Rok XII. Lwów, listopad — grudzień 1910. Nr. 10—11

PROMIEŃ

PISMO KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

— — — WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU. — — —

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie K. 2·40, z przesyłką K 2·80; półrocznie K 1·20, z przesyłką K. 1·40. W krajach należących do związku pocztowego rocznie 4 franki. W Niemczech 3 marki, w Królestwie 2 ruble Numer pojedynczy 20 halerzy.

Adres redakcyi i administracyi: Lwów, Św. Wojciecha l. 8.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". *Krasiński.*

W powstańczą rocznicę.

Wywikłały się i rozwinęły zajścia w dniach listopadowych z początków prostych i jasnych. Gromada ludzi, ucząca się sztuki wojskowej w szkole podchorążych, za poduszczeniem najwybitniejszych i najpłomienniejszych postanowiła zrewolucyonizować społeczeństwo i armię, by na jej czele stoczyć wojnę z Rosyą. Ludzie ci wierzyli w czyn ludu i w wartość armii. Podmuchy wiatru wolnościowego, który szedł od walk rewolucyjnych Grecyi, Francyi i Belgii, wzburzyły fale „wezbranej rzeki, chcącej się rozlać ze swego łożyska". (Mochnacki). Uczniowie szkoły podchorążych wierzyli, że życie ludzkości jest dzisiaj walką, w której utrzymuje się tylko ten, kto swą konieczność stwierdza życiem. Historya porusza się na powłoce niepamięci pokrywającej ludy, które zatrzymały się na swem życiu, które nie zdołały zrozumieć treści budzącego się życia. A dzwony, głoszące o pożarze na Solcu 29. listopada 1830 r. były głosem wspaniałego wolnego życia.

Szkoła podchorążych, kilka batalionów wojska, akademicy i młodzi literaci rozpoczęli powstanie. Plan ułożyli przebiegły i roztropny. Udał się on tylko częściowo lecz to nie było winą belwederczyków. Rząd Narodowy

otrzymali w ręce teraz przeważnie ci, którzy w skuteczność walki zbrojnej nie wierzyli. Była to tragiczna pomyłka. Pomyłka taka, za którą nawet w owych listopadowych dniach walk ulicznych w Warszawie stał tylko jeden argument wartości wątpliwej: że wojsko polskie nie zechciałoby słuchać rewolucyjnych przywódców. Nie wiedzieli, że tu zbawczymi okazać się mogli tylko ludzie wierzący, że opatrznością dla niewolnika jest tylko jego broń i nienawiść. Nie wiedzieli, że wyostrzenie broni jest zadatkiem wzrastania twórczej, czynnej, niepowstrzymanej siły. Lecz — na przekór zabiegom dyplomatycznym, uczuciowe natężenie społeczeństwa t. z. mieszczan, wojska, nawet chłopów rozlewało się szeroko. Liczbę przykładów szerzyć można aż do punktu kulminacyjnego, w którym patryoci — nie dyplomaci — polscy utworzyli klub rewolucyjny za inicyatywą Mochnackiego i Lelewela i spowodowali tem pierwsze posunięcia w grze wojskowej. Szczegółów zaczynającej się kampanii wojskowej z wkroczeniem armii rosyjskiej pod Dybiczem zabałkańskim (5. i 6. lutego 1831 r.) nie mamy potrzeby opowiadać. Powinna ona być wszystkim znana dlatego, że jest taka dziwna, radosna a zarazem smutna. Radosna — patryotycznym zapałem wojska, umiejętnością strategiczną podrzędnych dowódców (Dwernicki, Prądzyński), tajemnym prądem demokratyzacyi ogółu na rzecz obowiązku narodowego. Smutną — rozpaczliwą, nieuzasadnioną wiarą w kompromis, chowaniem się pod korzec w imię nierozdrażniania wroga, zależnością przekonań, trwogą przed autorytetem (Chłopicki i sejm). Smutek tego wszystkiego — to smutek myśli o tych, którzy władzę w ręku posiadali. Radość tego wszystkiego — to radość myśli o tych, którzy czyn dni listopadowych spełnili. Siłą jest tylko wolność życia i nieostrożność działania. Naród, który chce na sympatyę liczyć, na litość, jest skazanym przez nieszczęście narodem. Naród polski skazywali w r. 1831 „obywatele rosyjscy, którzy chcieli być irredentystami polskimi“. On sam siebie nie skazał, bo sobą nie rozporządzał. Świadomość jego rodziła się dopiero wówczas z urwanej piany miotu powstańczego.

Polska historyczna upadła.

Tak samo upadła historyczna Francya, Niemcy, Włochy. Kraje, gdzie najsilniej żyje historya, są najnieszczęśliwszymi krajami. Krajami najsilniejszymi są kraje, gdzie myśl głęboko wszczepiona wykuwa dźwigającemu się tyranowi — broń.

Powstanie listopadowe upadło. Zawiodła dyplomacya. Zawiódł oręż, bo szczerbiła i tępiła go ciągle ospała, nieszczęsna dłoń dyplomatów. Za mało było tych „z rękoma czarnemi od pługa“. Nie wiedzieli, że z grzmieniem armat powstańczych łączy się sprawa ich ducha i ich ciała. Tak postawiona alternatywa, tak wywołane z mrocznej piersi ludu hasła — wytrąciłyby z ręki dyplomatów pióro i pieczęć. Zdarłyby z nich galowy strój przyjęć reprezentacyjnych, a wdziały żołnierski kabat szeregowca. Kto wie, czy tej zmiany roli najwięcej wówczas i teraz nie obawiają się ugodowcy. Interes tradycyi i wiary najwięcej waloru posiadający w zakrystyach religijnych handlarzy i antychambrach zaborczych wysłańców — dzisiaj osłabł tak dalece, że otwarcie się o nim nie słyszy. Tym nowym argumentem, odpowiednim do argumentów dyplomatów z dni listopadowych, jest argument nieokreśloności. To jest argument czasu usuwa przygotowania szkół podchorążych z dnia dzisiejszego w nieokreśloną przyszłość pory sposobniejszej. I niema innego argumentu nad ten. Wszystkie sumienne i niesumienne teorye i dydaktyczne rozprawy nie wykraczają po za ten zakres. Lecz — chyba wiemy — że interes ducha i ciała czekać nie może. Środki dla załatwienia porachunków z silniejszymi, którzy dobrowolnie ni kęsa nie oddadzą — wątpliwości nie podlegają.

Bolesław Limanowski.

Ludzie z porozbiorowych dziejów Polski zbiegiem okoliczności, a raczej naprawdę: konieczności, byli dziwnie wszechstronnymi. Mochnacki był żołnierzem, historykiem, krytykiem, mowcą i publicystą, Lelewel uprawiał obok historyi politykę w wielkim stylu, zajmował się prawoznawstwem, a był także jednym

z pierwszych pedagogów na katedrze uniwersyteckiej. Mierosławski był teoretykiem i praktykiem sztuki wojennej, był politykiem gorącym, pierwszorzędnym mowcą, poetą i nowelistą. Wiśniewwski Michał w chwilach wolnych od pracy filozoficznej, historycznej i bibliograficznej nie omieszkał żywego brać udziału w polityce współczesnej. Zanosiło się, że odegra w rozwoju wypadków nie bylejaką rolę. Przykładów takich jest jeszcze więcej i to nie tylko z szeregów przedniej straży politycznej, ale także pośród ludzi, którzy mimo ugodowych czy konserwatywnych swoich poglądów byli niewątpliwie dobrymi ludźmi głębokiej myśli i cywilnej odwagi (Cieszkowski Kalinka). Choć ostatniego tego przydomku zastosować nie można do jednego z wybitnych polyhistorów naszego wieku, to jednak przyznać musimy, że jego niezwykła bądź co bądź działalność między innemi źródłami miała także to źródło, z którego płynęła siła i żywotność pracy poprzednich. Mówimy tu o Julianie Klaczce.

Pomyślmy teraz, że ród tych ludzi z konieczności uniwersalnych nie wygasł, że szereg potężny nie wymarł. Pośród nas żyje jeszcze człowiek, dla którego wiedza i działalność naukowa była tym samym dobrym środkiem pracy narodowej jakim był i jest czyn bezpośredni. Co więcej, jak dla Lelewela, Mochnackiego i in. tak dla Niego sprawa zróżniczkowanej, rozległej działalności była dopatrywaniem się i szukaniem sposobów pogłębiania świadomości narodowej i umiejętności czynu. Zrozumiejmy, że w pracy takiej chodziło o ugruntowanie każdego czynu przez myśl. Mochnacki szukał ugruntowania tego, czego doświadczał w gorących dniach przygotowania spisku przez kunsztowną i złożoną myśl filozofii współczesnej. Mierosławski w mowie swej przed sądem berlińskim r. 1848 złożył dowody, że sprawę związania nauki i pracy realnej pojmował bardzo głęboko. Dzisiaj z uczuciem niewypowiedzianego wzruszenia przepatrujemy kartę działalności człowieka, wyrosłego z tych samych korzeni: Bolesława Limanowskiego.

* * *

Bolesław Limanowski urodził się w drugiej połowie listopada 1835 r. w Podgórzu w Inflantach Polskich, gdzie ojciec jego, właściciel ziemski, gospodarzył na roli.

Lata pierwsze, dziecięce — spędził u babki na Białej Rusi; otoczenie nie polskie, w jakiem wzrastał — wpłynęło ujemnie na młode pacholę pod względem uświadomienia narodowego—;

obojętny na sprawę języka — „chętnie posługiwał się mową białoruską“.[1])

W siódmym roku życia wraca do domu rodzicielskiego, ale i tu pod względem narodowym byłby pozostał obojętnym, bo w domu ani rodzice, ani nauczyciele nie starali się o rozniecenie uczuć patryotycznych[1]). Mimo tych ujemnych warunków poczucie odrębności narodowej, rozbudzone „nienawiścią do Moskwy“[1]), rozwinęło się w szlachetny kwiat miłości Ojczyzny, a jak sam powiada: „Książki“[2]) i wiersze[3]) to były pierwsze źródła, z których patryotyczne polskie uczucia wypływać poczęły.[1]) Patryotyzm ten utwierdzały coraz silniej opowiadania o powstaniu listopadowem i jego kolejach — i rozważania dziejów porozbiorowych dawnej rzeczypospolitej przez starszych braci Aleksandra i Anicetego, Zwłaszcza wpływ ostatniego — ponieważ „wyrobił w sobie poważny, obywatelski pogląd na stosunki społeczne i narodowe“[1]) jako „dobrowolnego wychowawcy i nauczyciela“ był ogromnie doniosłym i on też trwałe ślady w charakterze Bolesława pozostawił[1]). Tak tedy patryotyzm samorodnie niejako zapuścił w umyśle Limanowskiego korzenie — najsilniejszymi czynnikami jego kultury były: „bibuła“ i wspólna lektura z dyskusyą[1]).

Studya gimnazyalno-realne pobierał w Moskwie; oczywiście, że wyjęty z pod wpływu brata, pozbawiony „bibuły“ a do tego żyjąc w środowisku rosyjskiem, zobojętnieć musiał i zobojętniał dla własnego narodu. Nawet na uniwersytecie, na który się w roku 1854 w Moskwie zapisał, gdzie już większe swobody mając mógł lekturą patryotyzm rozwijać — pozostaje zdala od „wszelkich prądów“ tego rodzaju. I trzeba było silnej podniety, by go z tej apatyi, z tej obojętności wyrwać — by mu wrócić tę miłość ojczyzny, ten zapał pełen poświęceń, jakimi ożywiony był w wieku dziecięcym. Napad policyi na zebranie akademików Polaków zbudził uśpioną na dnie duszy nienawiść do zaborczej Moskwy oraz całą gamę tych uczuć, jakie młodość z nią w jeden akord splotła. W protestach, w wiecach młodzieży z po-

---

[1]) „Kartka z mego życia“ Bolesław Limanowski.

[2]) Np. „Pielgrzym w Dobromilu“. „Śpiewy historyczne“ Niemcewicz. „Konrad Wallenrod“ Mickiewicz.

[2]) Najpotężniejsze wrażenie wywarły „Zawisza Czarny“ z „Śpiewów“ „Alpuhara“ z „Konrada Wallenroda“.

wodu tego niebywałego pogwałcenia swobód akademickich urządzanych, Bolesław Limanowski gorący już bierze udział..- „Duch polski — rewolucyonista“ obudził się w nim po raz wtóry i obudził się z taką mocą, iż wszelkie więzy obojętności stargawszy — zajaśniał światłem, które już zgasnąć nie miało. Stało się to w roku 1857 w tym też czasie Limanowski stoi już na czele ruchu młodzieży polskiej — kieruje wszelkiemi tajnemi jej organizacyami. W 1858 r. opuszcza Moskwę — a udaje się na studya do Dorpatu. Dotychczas student medycyny — porzuca ten wydział a poświęca się studyom filozoficznym. Kierownictwo ruchu młodzieży spoczywa i tu w jego dłoniach, zakłada tajne kółko samokształcenia, które wnet się zmienia w organizacyę rewolucyjną. Hasło niepodległości Polski demokratycznej rozbrzmiewa w tych pracach — do przeobrażenia gruntownego stosunków politycznych, do uwłaszczenia włościan zmierzających.

Rewolucya nie dała na siebie długo czekać. Rok 1860 wstrząsnął dreszczem nadziei umysły Polskie — nadzieją zaczątków armii polskiej — legionów pod Garibaldim. Pamięć legionów Napoleona — i ich bohaterskich czynów tkwiła ciągle w umysłach i nic dziwnego, że cała rewolucyjna Polska, widząc w tych legionach swą przyszłą siłę zbrojną, poczęła gotować się do emigracyi do Włoch.

Ruszył też i Limanowski — by po ciężkich wędrówkach, kiedy do formowania legionów nie doszło — dostać się do Paryża i tu zapisać się do szkoły wojskowej, pod kierownictwo Mierosławskiego i Wysockiego. Równocześnie studyuje ekonomię i prawo a zarazem rozczytuje się w bujnej już podówczas literaturze emigracyjnej, Lata 1860 i 1861 są świadkami pierwszych występów publicystycznych Limanowskiego — w 1860 umieścił on w „Przeglądzie rzeczy polskich“ korespondencyę z Inflant— w r. 1861 w Dzienniku literackim życiorys Emilii Plater.

W dwudziestym piątym roku życia Bolesław Limanowski jest już pod względem ideologicznym zupełnie zrównoważony. Celem jego życia jest niepodległość ojczyzny, środkiem — rewolucya, powstanie zbrojne. Odtąd też pracuje nad tem, by środki te zgromadzić — by więc powstanie przygotować i w chwili stosownej je wywoławszy cały kraj pożogą walki z caratem rozpalić, do walki tej porwać — i zginąć lub zwyciężyć.

By to osiągnąć, wrócił do kraju a wrócił w czasie, dla jego zamiarów nadzwyczaj odpowiednim. Cały zabór rosyjski pręg-

żył się pod wpływem reakcyi caratu, niezadowolenie rosło powiększając szeregi przyszłych bojowników — a nastrój rewolucyjny ogarniał coraz to szersze warstwy ludności, która zwróciła się nawet do „manifestacyi“...

Wieść o takiej krwawej manifestacyi lutowej (1861), w której pod bagnetami sołdatów pięć ofiar padło, lotem błyskawicy przebiegła emigracyę polską i jak wici wojenne poczęła wołać wszystkich zdolnych do walki — do kraju. W kwietniu 1861 jest już Limanowski w Wilnie i tu organizuje Komitet Centralny dla spraw rewolucyi na Litwie.

Tu też z ramienia tego komitetu przygotowuje manifestacyę patryotyczną w dniu 20 Maja, za urządzenie której aresztowany, po kilkumiesięcznem śledztwie na zesłanie do gubernii Archangielskiej skazany został.

I ośm lat zesłania, ośm lat ciężkiej niewoli — właśnie w tym czasie kiedy w Polsce wiódł się bój o wolność — kiedy Polska najcięższe przeżywała chwile — musiał przecierpieć bezczynnie On, co tak bardzo tej walki pragnął — On, co dla niej życie swe, siły młode i umysł jasny w ofierze nieść się gotował.

Ośm lat długich, okrutnych, jednostajnych — bez wieści o kraju, bez możności pracy naukowej musiał spędzić On — co do tej pracy ręce wyciągał — co dać mógł pierwszorzędnej jakości owoce pracy na wolności... Ośm lat w najgorszych warunkach pędzonego życia — okres czasu, który niejednego złamał, niejednego w kwiecie wieku szronem starości okrył, gorące porywy serca zmroził.

Limanowski to wszystko przeżył, przecierpiał, przebolał — bo zrozumiał, że był potrzebnym „Sprawie“, że był potrzebnym Polsce... ludowi... Tylko duch jego cierpieniem wyszlachetniał dojrzał.

I kiedy w 1869 r. opuszczał Sybirskich zesłańców, by na podstawie amnestyi powrócić do kraju — to wracał nie dla wypoczynku — lecz dla dalszej pracy — nad wielką Sprawą jasnemi głoskami przed oczyma Jego widniejącą — nad Sprawą Niepodległości i Socyalizmu Polski...

I kiedy dotychczas Niepodległość uważał za jedyny swó cel — a socyalizm za coś, co tylko akademickich godne jest dyskusyi — to pod wpływem przeżyć Sybiru, pod wpływem przemyślenia stosunków społecznych i politycznych, kulturalnych

i ekonomicznych — na tle których nad Niepodległością pracował — przyznał, że Niepodległość i Socyalizm to sprawa jedna.

Jak się to stało?

Stosunki społeczne zajmowały Limanowskiego jeszcze w czasie, kiedy zaczął prowadzić robotę konspiracyjną...

Wszedłszy w kontakt z różnemi warstwami społeczeństwa poznał je bliżej — dostrzegł też wiele szczegółów charakterystycznych, do zbadania których wskutek braku przygotowania odpowiedniego a co najważniejsza z braku czasu zabrać się nie mógł.

Kiedy zesłany do miasteczka Mezenia w gubernii Archangielskiej, pogrążony w bezczynności — za pracą jakąś począł się oglądać — pytanie to, z istoty stosunków społecznych wypływające począł opracowywać systematycznie w tem przekonaniu, że stwarza nową gałąź nauki... socyologię. Oczywiście, że praca ta bez źródeł nie miała wielkiego znaczenia; nie dała też podstaw dla jakiejś nowej nauki, — bo inni a zwłaszcza August Comte znacznie pod tym względem wyprzedzili naszego ziomka — ale bądź co bądź — praca ta wprowadziła Limanowskiego jak sam powiada — na drogę ku socyalizmowi wiodącą. A kiedy poznał Milla „Ekonomię polityczną“, Lassalla „Program robotników“, ujrzał — jak pisze — w socyaliźmie „potęgę polityczną, która nas zdolna wydobyć z tej otchłani piekielnej, do której nas spychali Murawiewowie i Bergowie.“

W tych chwilach na zesłaniu spędzonych, zdala od kraju rodzinnego, zdala od warsztatu pracy narodowej, w chwilach rozpamiętywania tego co, było, i tego, co jest, — w Limanowskim budzić się i ożywiać poczyna nieprzeparty pęd do zgłębienia przyczyn niepowodzenia przeszłości, szarzyzny terazniejszości. Limanowski w godzinach, które poświęca myślom o porządku spraw społecznych, wytyka sobie drogę na przyszłość, drogę z której raz na nią wszedłszy nie zeszedł już.

I nie spodziewał się może pozostawiając miejsce zesłania za sobą — że wnet mu przyjdzie poznać walkę klas, walkę o byt fizyczny i duchowy ludu roboczego z wyzyskującym kapitałem, nie jako obserwatorowi — ale w walce tej interesowanemu, pracownikowi. Dotychczas znał polityczne strony socyalizmu — a po powrocie do kraju poznaje jego ekonomiczną treść jako prosty robotnik w fabryce wyrobów żelaznych Lewandowskiego w Warszawie. W poznaniu tej pracy i jej

skutków leży podstawa jego żądań skrócenia dnia roboczego i jego słów wypowiedzianych później w odczycie o „kwestyi robotniczej“, wygłoszonym w lwowskiej Gwieździe w roku 1871: „trudno więc powiadam żądać wzniosłości uczuć tam, gdzie ani dostatek ani wiedza nie rozpostarły dostatecznie uzacniającego swego wpływu — bo tam gdzie panuje niedostatek i przesądy, tam o wyższość uczuć jest trudno.“[1])

Lecz nie tylko wytyka Bolesław Limanowski te wszystkie złe strony istniejącego ustroju kapitalistycznego, ale szuka i środków na zapobieżenie złemu, i widzi je w solidaryźmie — w ruchu współdzielczym — kooperatywnym — który też szczerze i gorąco propaguje...

W fabryce Lewandowskiego nie bawił długo — wyczerpany tą fizyczną pracą przeniósł się na prowincyę, gdzie jako nauczyciel domowy mógł się zajmować pracą literacką.

I tam długo nie bawił; w 1870 porzuca kraj, wiedziony nadzieją walki za ojczyznę, a gdy nadzieja zawiodła — osiada w Galicyi — we Lwowie — i tu też gorący bierze udział w organizacyi ruchu robotniczego. Wnet po przyjeździe wygłasza wspomniane już wykłady „O kwestyi robotniczej“; tem też wybija się na czoło ruchu, któremu też razem z Bolesławem Czerwieńskim, Skerlem, Danilukiem i Mańkowskim nadaje piętno socyalistyczne. Pracę prowadzi i za kordonem — zajmując się wysyłką bibuły nielegalnej, organizowaniem Kółek tajnych itd. Tu też pracuje naukowo a za pracę, wydaną w roku 1875 o „Socyologii Augusta Comtea“ zdobywa doktorat filozofii tutejszego uniwersytetu. Tu wreszcie bada naukowo historyę socyalizmu — a jako rezultat tych badań wydaje w 1876 r. książki o Tomaszu Morusie i Tomaszu Campanelli i „Socyalizm jako konieczny objaw dziejowego rozwoju“. Jednakże praca ta nie znalazła uznania u władz tutejszych; w czerwcu 1877 r. aresztowany przez policyę lwowską w Erazmem Kobylańskim, po odsiedzeniu dłuższego czasu w więzieniu śledczem dostaje się pod dozór policyjny a 1. października 1878 roku dozór policyi ustaje, — Bolesław Limanowski bowiem jako obcokrajowiec wydalony kraj nasz opuścił.

I widzimy go odtąd we wszystkich zakątkach naszej emigracyi — zawsze niestrudzonego, zawsze pracującego bez słów skargi dla dobra ukochanej Sprawy. Pracuje w 1879 r. jako redaktor „Równości“, czasopisma wychodzącego w Genewie — ale

wnet z powodu nieporozumień na tle idei „niepodległości" stanowisko to porzuca. Limanowski nie znał kompromisów — a nie mogąc propagować swych zasad w „Równości" porzuca ją i zakłada organizacyę „Lud Polski" o programie narodowo socyalistycznym.

Niebawem opuszcza Genewę. Żyje czas jakiś w Thund gdzie prowadzi zakład fotograficzny — potem w Zurychu a stąd w roku 1889 przenosi się do Paryża na posadę korektora w jednej z tamtejszych drukarń.

W 1892 roku wraca do Galicyi, by wszystkie swe siły dla pracy nad jego rozwojem ofiarnie poświęcić. W sprawie tej był nawet u ówczesnego namiestnika galicyjskiego Kazimierza Badeniego — ale mimo to wszystko, chociaż opinia publiczna stała po jego stronie — został wydalonym z kraju, by wtórną odbyć tułaczą wędrówkę...

Udaje się tedy najpiew do Zurychu, gdyż ofiarowano mu posadę bibliotekarza w Muzeum Rapperswylskiem. Posada ta dla Bolesława Limanowskiego była wprost wymarzoną. Człowiekowi, który przez całe życie rwał się do pracy naukowej, źródłowej, i niezawisłej od walki o byt należało się to miejsce.

Wskutek intryg „patryotów" rapperswilskich posada dostała się o wiele mniej zasłużonemu, a Bolesław Limanowski bez cienia żalu nawet — wyjechał do Paryża, gdzie jako urzędnik Towarzystwa ubezpieczęń „New-York" pracuje odtąd na chleb powszedni.

Te ciężkie warunki nie oderwały Limanowskiego ani od pracy publicystycznej ani od pracy naukowej.

Jako publicysta rozwija bardzo żywą działalność. Pisuje korespondencye o ruchu socyalistycznym w Polsce do pism niemieckich i francuskich, wydaje „Biblioteczkę socyalno-demokraczną", w której pomieszcza tak własne broszurki[1]), jak też i tłumaczenia — z popularnym wykładem zasad socyalizmu — redaguje wreszcie organy socyalistyczne polskie „Pobudkę" a później „Przegląd Socyalistyczny".

Na polu naukowem pracuje jako pierwszorzędny historyk. Wydaje w 1882 r. „Historyę powstania narodu polskiego w roku 1863 i 1864" w roku 1888 „Historyę ruchu społecznego w XVIII. i XIX. wieku", w roku 1901 „Historyę demokracyi polskiej" a w roku 1910 dzieło niezmiernie sumiennej pracy: „Stanisław Worcell". Prócz tego wydaje dzieła popularne z za-

kresu historyi — jak „Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość“, „Historya Litwy“ i „Rok 1793“.

Nieporzuca też studyów socyologicznych na podstawie których zdobył stopień doktorski. Owocem ich jest „Wstęp do socyologii“, dzieło nadzwyczaj obszerne — zawierające cenny materyał dla nauk społecznych, dotychczas niewydane.

Mimo tych prac zawodowych i naukowych nie usuwał się Bolesław Limanowski nigdy od życia społecznego i politycznego. Przemawiał niejednokrotnie na zgromadzeniach, na obchodach publicznych — brał udział trzykrotnie w Zjazdach międzynarodowych, a zjazdowi Polskiej Partyi Socyalistycznej w roku 1893 przewodniczył — wielkie zasługi kładąc około opracowania programu P. P. S.

I nieprzerwanie od czasu paryskiego zjazdu po dzień dzisiejszy Limanowski w życiu trójzaborowej Polskiej Partyi Socyalistycznej jest widomym szermierzem jej niepodległościowego charakteru. Więc dziś uczniowie jego, przedstawiciele proletaryatu z trzech dzielnic Polski składają mu dzięki za to, że chorążym jest niestrudzonym, co wśród bojów wiru sztandar nieskalany wysoko utrzymał.

Niejednokrotnie też bywał Bolesław Limanowski gościem zjazdów młodzieży, niejednokrotnie wskazywał jej drogi wytyczne pracy nad ludem, niejednokrotnie gasił spory ożywiał obojętnych — w imię szczytnej S p r a w y.

I jako ideowy przewodnik myśli socyalistycznej — jako patryarcha ruchu socyalistycznego w Polsce wszczepiał swe zasady w młode, pełne zapału i poświęceń serca.

W Limanowskim my dziś czcimy nie tylko rewolucyonistę wiecznego, który czynem, słowem i pismem walczył o niepodległość i socyalizm, ale naszego nauczyciela długoletniego, który nam młodym konspiratorom z uczniowskich kółek karm duchowy dawał i w swej „Stuletniej Walce“ przypominał Staszycowe słowa, że „paść może i naród wielki, zniszczeć tylko nikczemny“. W rozwoju ruchu naszego autor „Stuletniej walki“ i „Historyi ruchów społecznych“ „maxima pars fuit“.

Oto wołamy dziś, że wódz nasz ukochany godzien jest czci najgłębszej, pomnika z uczuć i myśli naszych. Kłonimy głowy w podziwie dla półwiekowej pracy w imię niepodległości jednostki i narodu, poprzez słowa nasze bije tętno niekłamanego uczucia przywiązania do osoby.

Nie kończmy na słowach!

Sprawę zdajmy sobie, że w Bolesławie Limanowskim czcimy dziś ideę, której on służył ofiarnie całe życie swoje. Ten hołd imponujący, oddany zasłudze i trudom jednostki, jest równocześnie programowem wyznaniem, wiary płynącem z serc i umysłów polskiego ludu roboczego. Robotnik polski przejrzał, że w niepodległości narodu leży rękojmia pełni jego swobód obywatelskich i przyszłego zrównania społecznych kondycyi.

Robotnik przejrzał, że miejsce jego pod niepodległościowym rewolucyjnym sztandarem socyalizmu polskiego. Przejrzała i młodzież.

Deklaracye niepodległościowe.

Naczelną cechą publicznego życia polskiego w ostatnim okresie jest brak zdarzeń historycznych, w którychby naród świadomie i własnowolnie brał udział. Rozwija się życie kulturalne, ekonomiczne, literackie, zwolna przebudowuje się gmach społeczny narodu, — brak jednak jakichkolwiek wielkich zdarzeń, w którychby naród polski brał udział potężnym świadomym wysiłkiem zbiorowym, jaki jedynie mocen jest stwarzać dzieje. W takich warunkach konstrukcye ideowe, programy polityczne — o ile wykraczały poza zakres codziennych spraw aktualnych w tym czy owym parlamencie—budowane były w oderwaniu od rzeczywistości, bo w rzeczywistości tej nie działo się nic coby zmuszało do kontroli raz przyjętych haseł, lub otwierało perspektywy naszej działalności.

Socyalizm zamykając się w ramach propagandy, słabo przystosowywał się do terenu realnej działalności i stawał się przez to niewolniczem tłumaczeniem socyalizmu zachodnio europejskiego; narodowa demokracya stawiała w początkach swego rozwoju radykalny program ludowy i niepodległościowy — a jednocześnie w dalszym swym rozwoju opierała się na warstwach i klasach, którym chodzi przedewszystkiem o niezakłócanie spokoju gwarantującego ich interesa.

Kiedy przed kilku laty wiew dziejowych katastrof wstrząsnął państwem carów i drżenie rewolucyjne przebiegło olbrzymie jego ziemie w Polsce wyzwalać się poczęły instynkta czynu. I wtedy nadszedł czas konfrontacyi programu z rzeczywistością. Wyniki jej były znamienne. Narodowa demokracya momentalnie zaczyna wyzbywać się wszystkich „niebezpiecznych" swych rojeń młodości, co więeej — w ciągu samej rewolucyi likwiduje radykalną swą robotę wśród chłopow (pogrzebem jej był ów smutnej pamięci „sejm" włościański) i wśród młodzieży — i dochodzi do jawnego określenia się jako stronnictwo »lojalne«. Socyalizm wysuwa na pierwszy plan postulaty narodowe, prowadzi w imię nich czynną — choć bezplanową akcyę, — a w końcu w obozie polskiej partyi socyalistycznej deklaruje się jako stronnictwo na wskróś niepodległościowe.

Polityka jest dziedziną, w której panować winna metoda doświadczalna — przeto naród nasz, pozbawiony terenu nieustannych doświadczeń, jakim jest własne państwo, tem skwapliwiej powinien korzystać z takich momentów przełomowych, by wysnuwać z nich prawidła na przyszłość. Bo oto teraz zaczyna się znów okres konstrukcyi ideologicznych, które mogą czem raz bardziej tracić styczność z rzeczywistością; a ma się dziś czasem wrażenie, że naród nasz przebywa okres ideologicznej przebudowy. Publikacye polityczne wydawnictwa z dziedziny sztuki wojskowej, artykuły pism peryodycznych, a nawet dzienników, zdarzenia takie jak narady kongresu washingtońskiego, wreszcie ta dziedzina faktów, której odległe echa brzmią w sprawie aresztowań akademików w Krakowie — wskazują, że ideologia niepodległościowa przestaje być odświętnym frazesem, lecz wchodzi w zakres realnego politycznego myślenia. I rzecz znamienna: hasło to — o ile mowa o starszem społeczeństwie, więc o tych, którzy praktycznie polityką się zajmują — wychodzi jedynie ze społecznie radykalnych obozów; stronnictwa umiarkowane nauczone niedawnem doświadczeniem pomijają tę sprawę milczeniem — zachowując jednak uparcie monopol patryotyzmu dla siebie.

W publicystyce młodzieży kwestya niepodległości stała się motywem przewodnim. Na tle tej sprawy dokonał się rozłam w obozie „młodzieży narodowej“, dokonał się jednak w ten sposób, że secesyoniści stanęli w otwartym antagoniźmie do ugodowości oficyalnych sfer narodowej demokracyi, gdy obóz prawowierny, ogniskujący się koło „Teki“, nie dopuszczając do wypowiedzenia się w tej kwestyi, nie tylko nie porzuca haseł niepodległościowych, lecz stara się owszem przelicytować w tym względzie organ secesyonistów, »Zarzewie«. Co prawda konstrukcya ich ideologii niepodległościowej niezmiernie jest znamienna. Idea niepodległości jest dla »Teki« tak oczywistą, że rozważanie jej jako zagadnienia jest prostym nonsensem. Co innego jeśli mowa jest nie o samej idei, ale o niepodległości jako programie realnego działania, wtedy zależnie od okoliczności możliwe są różne stanowiska. Dla tego nie można idei niepodległości łączyć ściśle ze zmiennemi warunkami realnego działania, lecz trzeba niepodległą Polskę zbudować sobie w duchu i działać tak, jakby wymagały interesy realnie już istniejącego państwa. Jest to zatem z jednej strony torowanie drogi do przeniesienia idei niepodległości w sferę odświętnych dekoracyi, z drugiej, uzasadnienie egoistycznego nacyonalizmu żywcem tłumaczonego z obcych nacyonalizmów państwowych.

»Fronda« przeciwstawia się wyraźnie takiej ideologii tworzenia w niepodległości »idei moralnej«. Grupa ta, złożona wyłącznie z młodzieży — a czująca do partyi wszechpolskiej niechęć zawiedzionych uczniów, pragnie za wszelką cenę oryginalności w tworzeniu swej ideologii, choćby być ona miała »małą chatką«, daje jednak w rezultacie konstrukcye sztuczne na żadnym materyale realnym ani historycznym nie oparte. Rozpatrując porozbiorowe dzieje politycznej myśli polskiej rysuje sobie »Zarzewie« taki schemacik: z jednej strony ugoda, czyli bezwzględna afirmacya prawnych stosunków niewoli z drugiej irredenta, czyli bezwzględna ich negacya. Nie godząc się na pierwszą nie zgadza się jednak »Zarzewie« i na drugą, bo »nadmiar negacyi może być równie szkodliwy jak nadmiar afirmacyi«, wyszukuje się więc takie panaceum ideologiczne, które nie zrzeka się ani środków prawnych, ani bo-

jowych w miarę tego, co niesie na swej tali życie. Taki schemacik robi się poto, aby uzasadnić rzecz oczywistą, że rewolucyonista nie zrzeka się środków prawnych, które do celu go prowadzą — ale schemacik ten urąga prawdzie historycznej, bo nie jest wcale znanym fakt w dziejach irredenty polskiej, zrzekania się innych środków walki poza gotowaniem »tajnego arsenału«, co więcej, powyższy schemacik nie wyjaśniając nie zaciemnia objaw pierwszorzęduej wagi, że dążenia niepodległościowe stale łączyły się z kwestyami społecznemi, o czem obserwowany niedawno proces w ideologii stronnictw w czasie rewolucyi powinien ostatecznie przekonać. Już raz nareszcie trzeba sobie przecież uświadomić fakt, że dziedziny dążeń narodowych i społecznych to nie są jakieś odrębne i oderwane od siebie sfery, że ci którzy pragnąc niepodległości uważają naród jako jednolitą całość uznają jednocześnie za naród klasy w danej chwili społecznie panujące, a klasy te nie mają dążyć do niepodległości bo w ogniu walki zbyt wiele mają do stracenia: właśnie to swoje panowanie.

Ad. Lux.

Marya Konopnicka.

. . . . . świecą, bo goreją . . . . .

Bywają pogrzeby rozmaite, a nie najmniej bolesne te, w czasie których człowiek odśpiewuje requiem sam jeden, tylko w najgłębszej tajemnicy serca swojego.

A takim był pogrzeb Maryi Konopnickiej.

Chowano bohatera. Mir tysięcy złożył się na jedyny wieniec, który przynależał Maryi Konopnickiej: pisarce bólu. Jej każdy wiersz może być cytatem w przemowie rewolucyjnej, a najspokojniejszy wykrzyk jest krzykiem protestów. Dostała już przed laty czcigodny przydomek: poetki proletaryatu. Nie ze wszystkiem prawdziwy. Konopnicka na pograniczu epok żyjąca, miała w sobie wiele sentymentu epoki minionej. Myśl Jej była, jak szata Dejaniry. Zdziera się ją razem z ciałem. Napisała pierwszy

prawdziwy żywot Mickiewicza. Gdy obchód stuletniej rocznicy urodzin Największego stawał się zwolna dziennikarską stypą, którą spożywały reprezentacye i komitety, odezwał się Jej głos, poważny i silny. Ten niezapomniany dech w natchnieniu pisanej książki o Adamie Mickiewiczu był własnością Maryi Konopnickiej. I jeśliby to stanowiło całą puściznę zmarłej — bogatymi by zostawiła spadkobierców.

Śmiertelna cześć składana przez nas pieśniarce, jest czemś więcej, niż zwyczajnym pogrzebowym obowiązkiem pamięci. Nie! Spracowanej wieszczce dajemy w zastaw całą naszą wiarę i siłę. Piszemy o niej może najstarsi z tych, co nie chcą dźwigać własnego trupa, a wiemy, że nam najbardziej sprzyjała. Zgaszone ogniska rozżarzała, iżbyśmy trochę więcej widzieli. Ogniska te zaś to byłege narodu pieśń i narodu śpiew.

W Polsce dzisiejszej tak często trzeba pisać nekrologi. Zdałoby się nieraz opuścić posterunek i wykreślić z pamięci najboleśniejsze z hołdów: pośmiertne. A tak możemy tylko całopalną ofiarę złożyć z serdecznego smutku naszego. Przezwyciężamy go mocą w przyszłość wytężonej myśli. Wyprężamy, jak cięciwę czucie nasze zranione i dochodzimy do celu, którym jest zimny, stalowy zapał: źródło czynu. Źródła takie niech nie wysychają nigdy, niech przybierają w przesmutnych, lecz pełnych płodnej refleksyi dniach grzebania Największych z pomiędzy nas. Łatwo jest upstrzyć wspomnienie o Konopnickiej wyrywkami, łatwo jest cały alfabet ułożyć z tytułów jej wierszy, które elementarzem mogą być dla promienistych. Lecz cała sztuka i cały trud w tem, by pojąć Konopnicką jako twórcę pewnej całości. Pisała nie tylko okolicznościowe wezwania. Szła jak Lilla Derwidowa z harfą siedmiostruną przez dziesiątki lat pracy, nie borykając się z niczem tak bardzo, jak z codziennemi sposobnościami roztrwaniania siebie na drobną monetę wierszyków cudnych, lecz, jak niezłączone perły, mało widocznych. Naszyjniki dopiero działały niepochwytnie, a stale. Wszystkie błyski czaru, który przeżyła, przyjmowała w siebie i układała w wielkie wskazania etyczne.

„Pan Balcer“ jest wielkim, dzisiaj największym, z ra-

psodów o emigracyi ludowej. Rozchwiane i na wiatr rzucone czucia obcej doli osadziła na kotwicy poetyckiego słowa. Związała w pęk może niezbyt kształtny, lecz niewiędniejący, z którego woni ożywczej starczy niejednemu i nie na jeden rok. To była Maryi Konopnickiej królewska pieśń o śmiertelnej ranie tułactwem zagrożonego ludu. Żarem bólu ziemi, tęsknoty ostatecznej, rozpłomieniała i tak w pamięci naszej zostanie.

W Maryi Konopnickiej zaklęte serce ludu przeszło przez pryzmat myśli współczesnego człowieka, by zestalić się w dziele, którego wymiarami była nieustanna żądza czynu i wielka tęsknota za pięknem.

Po ciężkiem życiu, jak dzień pod zachód słońca, przycichli ludzie. Jezioro wspomnień, burzliwe i mętne, z serc ich przelało się w morze natury, dusze więdnące odetchnęły chwilowem, lecz zupełnem zapomnieniem o wszystkiem, co występne, bolące i marne. Takie chwile nie gładzą win i nie goją ran czlowieka, lecz na długo stają u jego boku jako strażnicy przed winami i lekarze bólów. Ci ludzie tak wiele myśleli, że gdy przerwało się w ich mózgu pracowicie snujące się pasmo, mózg doznał rozkoszy odpoczynku.

Takim ludziom kazała kochać pięknie, bo na miarę wielkiej naprawy współczesnego człowieka i kazała nienawidzieć pięknie, bo na miarę wielkiego czynu.

Przez pół życia patrzyła na konanie społeczeństwa, dźwigając ciężar poszukiwania siły, niezwalczonej przez lęk, słabość lub łzy. I jak Eliza Orzeszkowa niedawno pogrzebana największa z Litwinek, uczyła — tak Marya Konopnicka przypominała.

Nie zapomniała Popielowej zapowiedzi. Duchem dopełniała ofiary, którą tamten miał ciałem spełnić. Nie nauczyła się wymawiania pół-słów, pół-wierzeń, kompromisowych deklaracyi wsławionych pisarzy. Nie zapomniała i nie nauczyła się. Przeto piękną i czystą była Jej twórczość. Szła przodowniczką w pochodzie wybranych współczesnych ku celom Mocy i Życia. Działała zgodnie z przednią strażą swego narodu.

Niech imię Jej za to wszystko będzie pochwalone!

K. Miecz.

O wykształceniu organizacyjnem.

Najważniejszą i zrozumiałą dla wszystkich zdobyczą naszej pracy organizacyjnej jest to, że przez nią otwierają się dla nas nowe zupełnie światy pracy duchowej. Różne one noszą imiona. Jednoczą się jednak w tem, że do doświadczeń domowych i szkolnych, które w dzisiejszych stosunkach bardzo są ograniczone, przynoszą rzecz nową bezwzględnie: wiedzę o życiu społecznem.

Szkoła i dom najczęściej w ten sposób nas nauczają, że ich cele i zamiary wypełniają i wypełnić powinny życie i pracę młodego człowieka. O ile ten rozszerzyć pragnie swój widnokrąg umysłowy — szkoła i dom rodzinny instynktownie czują, że w państwo ich wkracza element niepożądany i niebezpieczny: odczucie życia prawdziwego. Chętnie zezwalają nam na t. zw. rozwijanie talentów, muzykę, naukę języków — jeśli chodzi o wyrobienie umysłowe. Za pomocą środków współczesnych, więc jedynie wystarczających –– cały aparat środków depresyjnych puszczają w ruch.

Olbrzymia większość starszego pokolenia nie przeżyła takich wzruszeń, nikt u niego ich wywołać nie próbował. Przeszli jak cienie bez śladu po drodze życia. Los dał im w ręce wykonawczą i wychowawczą władzę. Używać jej muszą w tym kierunku, w którym nakazuje im ich ślepota duchowa i bierne poddanie się rozkazom władzy krajowej, w której interesie leży jaknajzupełniejsze unicestwienie i zahamowanie samodzielnego ruchu wśród młodzieży szkolnej. Porozumiejmy się. Taki jest stan faktyczny. Młodzież szkolna w dzisiejszym ruchu umysłowym reprezentuje ów nieobliczalny co do siły potencyonalnej materyał ludzi, którzy owładnięci pewnym, ściśle określonym interesem, powiedzmy celem życiowym, zaważyć mogą decydująco na szali przeciw owej fałandze, która głuszy dzisiaj życie. Założeniem naszej pracy organizacyjnej jest zmiana *metody życia* człowieka, rozpowszechnienie pewnych ideałów w taki sposób, któryby bierne poddawanie się prądowi uniemożliwiał. A przedewszystkiem założeniem pracy organizacyjnej jest wykształ-

canie ludzi, którzyby do ostatnich lat życia nie tracili swego zadania życiowego z oczu, dla którychby „zadanie“ było samem życiem. Wykształcenie organizacyjne nie jest pedagogiczną kuratelą więcej wykształconych nad mniej wykształconymi, lecz jest środkiem duchowego zespalania całej masy, duchową komuną, której używamy jako niechybnego środka w walce o nasz byt materyalny i duchowy. Wykształcenie jest wyrabianiem silnego przekonania i poglądu na n sze prawdziwe społeczne i narodowe położenie i obmyślaniem sposobów polepszenia go. Wykształcenie prowadzi w prostej linii do zmiany ustroju szkolnego i w dalszym ciągu społecznego. Jest więc interesem życiowym i zadaniem duchowem, nad którem trudzili się i trudzą najlepsi, a trudzić się powinniśmy wszyscy, ilu nas jest. Tak dokonujemy połączenia ideału budownika i żołnierza, o czem pisał niedawno Gustaw Daniłowski*). Panowanie cudzego wychowania i obcej kultury w szkole, a co za tem idzie i w domu, jest zaprzeczeniem wykształcenia. Przecież w niem kryje się najgłębsze pojęcie i społeczne znaczenie wartości narodowych, jako wspólnoty także duchowej.

Przychodzimy do jądra rzeczy.

Różnice klasowe, raczej istota klasowości dzieli społeczeństwo na części ustawicznie z sobą walczące. Sprzeczność klasowych interesów widoczną jest także w dziedzinie wychowania. Odwieczny podział na ubogiego i bogatego zaznacza się i dzisiaj w wychowaniu młodzieży w swej pierwotnej postaci. Wychowanie oficyalne jest ciągle przywilejem i dobroczynnością — nie prawemi obowiązkiem. Tu wkracza nasze wykształcenie organizacyjne z całym dorobkiem materyalizmu dziejowego, by tych, którzy dzisiaj wychowują, postawić na miejscu, gdzie zwykle stoją świadomi szerzyciele krzywdy. Przeciwieństwa klasowe są nietylko ekonomiczne, świadomość niesprawiedliwości rozciąga się także na życie duchowe, a co ważniejsza dzieje polskiego rozwoju duchowego (jak i innych narodów) wykazują, że wszelkie parcie naprzód, wszelki postęp w najściślejszem tego słowa znaczeniu, pochodzi

---

„Życie“ Nr. 7, Lwów.

z dołu, że z mas wyrastają bohaterzy nauki, że w niedopuszczonych do stołu używania tłumach znajduje się jądro pracy duchowej. Co z tego wynika? Nic innego, jak zupełna sprzeczność pomiędzy wychowaniem, które przynoszą wysłańcy klas posiadających, a wychowaniem, jakiego my potrzebujemy. Bogactwo duchowe, tak jak bogactwo materyalne było przywilejem, więc wychowanie, które nam przynoszą jest przywilejem w tem znaczeniu, że daje ono nam tylko prawa wysługiwania się klasom rządzącym. Nie daje nam rzeczy najcenniejszej: zadania życiowego, któreby nam określiło jaką rolę możemy w świecie nas otaczającym odegrać. Mówi się na zgromadzeniach: lud dojrzał do politycznej autonomii, lud potrafi się sam sobą rządzić. Lecz zapytajmy samych siebie, czy lud ten potrafi samego siebie wychować? Jakżeżby potrafił, kiedy atmosfera szkoły dzisiejszej najdokładniej odbija istotę i ustrój — powiedzmy otwarcie — burżuazyi, która z natury rzeczy prawdziwej świadomości klas innych musi być najgroźniejszym nieprzyjacielem.

Ostatnimi czasy, kiedy wszelkie opieranie się objawom ruchu narodowego w szkole okazałoby się daremnem, patryotyzm, praktykowany przez szkolnictwo, jest niedołężnem omijaniem drażliwych punktów i streszcza się „obchodami" narodowymi i frazesem odświętnym, a nikogo nieobowiązującym. Jest to jaskrawy i w oczy bijący przykład przystosowywania wymagań życia do celu szkoły zaborczej.

Cel szkoły i jej wychowania jest jasnym. Wykształcenie organizacyjne ma w ręku atuty tak poważne, że sama zewnętrzna negacya jest tylko pomniejszą częścią programu. Idealna wspólność w zrozumieniu duchowem, wspólność pracy i wspólność użycia — jest najogólniejszym zarysem wykształcenia ogólnego, które realizują częściowo nasze organizacye. Napomknąć musimy tutaj o różnicy, jaka wznosi się nieprzebytym murem pomiędzy wykształceniem naszem, a wykształceniem jakiejkolwiek innej organizacyi. Tamte dają naukę starszych pokoleń, naukę klas, które wiedzę wzięły na własność niewielu uprzywilejowanych. Traktują wiedzę jako łaskę. Nie wykraczają poza zakres, który może dać szkoła dzisiejsza jako tako

zreformowana. Tymczasem wiedza nasza jest surogatem, którym oddycha człowiek każdy, którego wyszydzano, a który swe prawo do życia stawia jako swe zadanie etyczne, jako obowiązek pracy. Tamci przychodzą z nowym wydaniem starych podręczników szkolnych. — Wykształcenie nasze przynosi wiedzę życia, kształtuje świadomość naszą, jako coś zależnego od pracy ludzkości całej, jako jej wyraz, przyczynę i skutek. Innemi słowy: Wykształcenie budzi do życia świadomego. Budzi w nas członków pewnego organizmu, który ma odegrać pewną płodną rolę. Nie jest rzucone w wir walk bezimiennych. Lecz przynosi z sobą swój rodowód, swoją nazwę i swój cel.

Gdy tak pojmiemy wykształcenie nie trudnem będzie udowodnienie, że zniesienie dwóch języków: wykształconych i niewykształconych jest możliwem tylko przez wspólność dóbr duchowych. Wspólność pojęta w sposób głęboki u takich ludzi, jak Mickiewicz lub Emerson. Rozdział pomiędzy tymi, którzy przynoszą swą pracę i tymi, którzy dają swą wiedzę nie jest naturalny. Gospodarczy proces przekształcenia dawnych form produkcyi w ustrój kapitalistyczny, gdzie robotnicy są zupełnie odosobnionymi, powoduje zawiłe przejścia w obecnem wychowaniu. Kontrasty nie do pogodzenia widnieją na każdym kroku. Nie wahamy się powiedzieć, że wykształcenie i wychowanie, które dostajemy w szkole, oddala nas od robotnika, od warstwy najszerszej.

Każdy dzień spędzony w szkole wyciska na uczniu piętno burżuazyjnego samowładztwa i wpija w jego mózg miary, jakiemi świat kapitalistyczny mierzy życie. W dodatku rola burżuazyi w życiu umysłowem wyczerpała się doszczętnie. Wszystkim pomysłom, które stwarzają „ideolodzy“ tych, którzy kierują dzisiejszem wychowaniem, na imię reakcya. Uczucie głębokiej różnicy i nieprzebytej przepaści dzielącej nas od istoty takich przedmiotów, jak religia, historya wykładana na sposób starodawny, literatura przykrawywana do urzędowych pojęć galicyjskiej kamaryli, nie powinno nas nigdy opuszczać. Braki szkolne może z nieobliczalnym naddatkiem wyrównać — odpowiednio przeprowadzone wykształcenie organizacyjne. Przeciwko bezduchowi reakcyi wystąpili wszyscy myśliciele

tego właśnie świata, który otwiera się dla nas przez wykształcenie nowe. Jesteśmy przednią strażą pokolenia, które wkrótce wstąpi w życie. Zadaniem jego jest nietylko wyprzedzać teraźniejszość, ale rozumieć nadchodzące wydarzenia przyszłości. Rozumieć t. z. pracy codziennej dać odpowiednią podstawę wykształcenia organizacyjnego.

Stan bojkotu szkoły średniej rosyjskiej w Królestwie Polskiem.

Pięć lat minęło od wybuchu rewolucyi rosyjskiej, od pamiętnych dni listopadowych... Dziś — rewolucya zdławiona w potokach krwi robotniczej, a wszystkie jej zdobycze, wszystkie instytucye, które tak bujnie wykwitły na żyznym gruncie chwilowej wolności, częściowo — w ruinach, częściowo — z ziemią zrównane!

Zamknięto prawie wszystkie instytucye oświatowe, naukowe i kulturalne, zniszczono związki zawodowe, nie oszczędzono nawet towarzystw o celach humanitarnych i filantropijnych (n. p. T-wo wpisów szkolnych). Klasa robotnicza straciła niemal wsystkie swe ekonomiczne zdobycze w r. 1905 i 6 zyskane.

I dziś gdy rozejrzymy się wśród tych rumowisk zdobyczy ruchu rewolucyjnego, to zobaczymy, że została nam tylko jedna placówka, jako jedyna widoczna pamiątka z lat niedawno minionych — szkoła polska, szkoła nie tylko o całe niebo wyżej stojąca od szkoły rosyjskiej, ale i od polskiej szkoły galicyjskiej. Jedynie ta szkoła polska przetrwała wszystkie burze, jedynie jej jednej nie zmiotły fale reakcyi i mimo kilkakrotnych zamachów rządu, szkoła polska istnieje i corocznie wydaje zastępy młodzieży zdrowej i silnej, rwącej się do pracy i walki o lepsze jutro!

I dziś, gdy szkoła polska doskonaląc się ciągle, coraz bardziej zastosowuje się do zasad pedagogiki nowoczesnej, gdy nawet rząd carski nie ośmielił się zdusić jej rozwoju, teraz właśnie słyszeć się dawały chwilami głosy, wyrażające chęć zdławienia tej młodej szkoły, nie bezpośrednio wprawdzie, ale pośrednio przez propagandę złamania bojkotu.

Już w r. 1908 po otwarciu Uniwersytetu warszawskiego i Politechniki pojawiać się zaczynają na łamach „Przeglądu socyaldemokratycznego“ głosy przeciw bojkotowi, ale i w łonie socyaldemokracyi Królestwa Polskiego i Litwy znaleźli się ludzie, którzy umieli dać lewicowym ugodowcom należną odprawę. Jednomyślność młodzieży w tej sprawie potwierdziły w całej pełni uchwały Zjazdu przedstawicieli całej młodzieży polskiej w Zako-

panem z lipca 1909 r. Zdawało sie, że ten zjazd wreszcie będzie miał dość powagi, aby jego uchwał nie podawano w wątpliwość. Stało się jednak inaczej.

Szerząca się w zastraszający sposób wśród naszego społeczeństwa reakcya i przygnębienie ujawniły się w czasie obrad wiedeńskiego zjazdu Związku stowarzyszeń polskiej młodzieży postępowej zagranicą, w formie wniosku w sprawie szkolnej, w którym pod pozorem zmieniania się układu sił wśród naszego społeczeństwa, ustąpiono z dotychczasowego niezachwianego stanowiska młodzieży polskiej w sprawie bojkotu, a uzależniono je od wyniku zbierania »materyałów« ponoś statystycznych, które mają wykazać upadek bojkotu. Prócz tego wiosną rb. szereg dzienników przeważnie poza granicami Królestwa wychodzących, podjął kampanię antibojkotową, głosy te z radością podjęła też prasa ugodowa w Królestwie, i tylko pewna i silna postawa młodzieży zarówno krajowej jak i studyującej na obczyźnie zapobiegła szkodliwym skutkom tej agitacyi.

Zbliżają się zjazdy młodzieży, a z nimi wraca znów okres dyskutowania cicgłego sprawy szkolnej. Zbyt często dyskusye te pozbawione są podstawowego argumentu, a tym jest l i c z b a, zbyt często w niesumienny sposób nadużywają antibojkotowi agitatorzy nieświadomości słuchaczy. Dlatego przytoczenie szeregu cyfrowych dowodów będzie, sądzimy, na czasie.

Przejdźmy bezpośrednio do stwierdzenia stanu faktycznego, jaka ilość młodzieży polskiej kształci się w szkołach polskich i bojkotuje szkoły rządowe, jaka zaś do tych ostatnich uczęszcza. Aby należycie zoryentować się w sytuacyi, trzeba przypomnieć przedewszystkiem ile szkół rządowych było w r. 1905.

W roku 1905 istniało ogółem:

	Rządowych	Prywatnych z prawami rządowych	Razem
Gimnazyów filologicznych męskich	22	1[1])	23
Progimnazyów „ „	6	—	6
Gimnazyów żeńskich	14	2	16
Progimnazyow żeńskich	5	—	5
Szkół realnych	4	3[2])	7
Razem	51	6	57[3])

Było więc 57 zakładów naukowych średnich rządowych i prywatnych z prawami rządowemi. Prócz tego jednak istniały jeszcze szkoły średnie podległe Ministeryum finansów (później Min. handlu i przemysłu) t. zw. szkoły handlowe i przemysłowe,

[1]) Jedyne wówczas gimn. męskie pryw. z prawami rządowemi było Chrzanowskiego w Warszawie.

[2]) Trzy szkoły realne pryw. „z prawem" były; Dmochowskiego, Górskiego i Skrinnikowa w Warszawie.

[3]) Dane te wszystkie podaee na pozstawie urzędowych spisów szkół podległych Ministeryum oświaty.

co do tych szkół, to nie można było dowiedzieć się ilości uczni, natomiast w Atlasie statystycznym dra Macieszy znajdujemy ilość uczniów w szkołach średnich podległych Min. oświaty w r. 1904/5 było (1. 1. stycznia 1905 r.):

	Szk. męskie	Szk. żeńskie	Razem
Katolików	9.376	2.620	12.096
Żydów	1.594	1.946	3.540
Prawosławnych	2.672	2.373	5.050
Innych wyznań	782	280	1.062
Razem	14.454	7.224	21.687

Natomiast wiemy, że szkół podległych Min. handlu i przemysłu było:

Szkół handlowych z pr. szkół rządowych męskich	13[1])
» » » » żeńskich	2[2])
Szkoła przemysłowa w Łodzi	1
	16

Prócz tego istniały jeszcze 4 szkoły techniczne średnie, które też dawały pewne prawa uczniom, ale nie biorąc ich pod uwagę, widzimy, że szkół rządowych (wraz z prywatnemi na prawach rządowych) było ogółem 73.

Jeżeli dodamy liczbę uczni w tych 16 szkołach podległych Min. handlu do liczby kształcącej się młodzieży w szkołach Min. oświaty, to otrzymamy 25 do 26 tysięcy młodzieży kształcącej się w r. 1905 w średnich zakładach naukowych Królestwa. Mówiliśmy tu dotąd tylko o zakładach naukowych rządowych lub mające prawa rządowe, teraz zaznaczyć wypada, że prócz tych szkół istniały jeszcze w Warszawie 3 szkoły prywatne męskie bez praw, choć oczywista też z rosyjskim wykładem, oraz z górą 30 takichże szkół żeńskich. Razem więc młodzieży kształciło się do 30 tysięcy, w czem przeszło 20 tysięcy stanowili Polacy-katolicy.

Wkrótce po wybuchu strajku szkolnego wiele szkół »z prawami« i wszystkie bez wyjątku szkoły handlowe praw się zrzekły (gimnazyum Chrzanowskiego, szkoła realna Górskiego etc.), część jak np. szkoły Dmochowskiego, Ubysza zupełnie zwinąć musiano. Tym sposobem ilość szkół rosyjskich zredukowała się znacznie, mianowicie z 73 na 55[3]).

[1]) Szkoły handlowe męskie i prywatne lub społeczne z prawem szkół rządowych istniały 3 w Warszawie (Kupców. Pontalera i Ubysza) w Siedlcach, Lublinie. Radomiu, Kielcach, Będzinie, Tomaszowie, Łodzi, Pabjanicach, Zgierzu i Włocławku.

[2]) Takież szkoły handlowe żeńskie istniały: Wereckiej w Warszawie i Waszczyńskiej w Łodzi.

[3]) Tego szczegółu nikt dotąd nie zauważył i nie uwzględnił przy porównywaniu obecnego stanu szkolnictwa z r. 1905.

I do dziś dnia ilość szkół tych prawie zupełnie nie wzrosła choć wiadomo, jak łatwo było dostać pozwolenie na szkołę »z prawami«. Kiedy otwarto Uniwersytet warszawski i sprawa szkolna przechodziła pewnego rodzaju kryzys, wtedy otwarto »z prawami« gimnazyum Wasilewskiego w Warszawie i Panowa w Piotrkowie, pragimnazyum Kowalskiego, oraz 3 szkoły handlowe rosyjskie Murawiewa w Warszawie, Cyrklera w Łodzi i w Lublinie. Jaki jednak szkoły te żywot prowadzą, świadczy najlepiej ogłoszenie zawiadamiające, że uczniów-chrześcian przyjmuje się bezpłatnie, aby tylko módz przyjąć odpowiednią ilość żydów, a gdy wprowadzono normę procentową dla żydów w szkołach handlowych, to szkoła handlowa rosyjska w Lublinie została zamknięta, bo została bez uczni. Tym sposobem obecnie szkół rosyjskich w Królestwie jest 61 (wliczając tu i 3 klasy rosyjskie przy szkole Jeżewskiego), czyli o 12 mniej niż w r. 1905. Te cyfry najlepiej świadczą, jak młodzież niechętną jest szkołom rosyjskim, dającym prawa rządowe, skoro ilość tych szkół zmniejszyła się znacznie u nas wówczas właśnie, gdy w Rosyi całej wielokrotnie wzrosła.

Gdy szkoły prywatne pozrzekały się praw, jak również i wszystkie szkoły handlowe, to ilość uczni kształcących się w szkołach rosyjskich, znacznie spadła i oto widzimy, że 15. marca 1906 r. jest w szkołach rządowych[1]):

	Szk. męskie	Szk. żeńskie	Razem
Katolików	2.512	529	3.091
Żydów	2.868	2.676	5.747
Prawosławnych	3.062	2.679	5.741
Innych wyznań	760	258	1.021
Razem	9.211	6.260	15.472[2])

A na podstawie danych urzędowych drukowanych w „Dniewn. Warsz." a następnie przedrukowanych w „Słowie warszawskiem" z d. 3. kwietnia 1910 r., dowiadujemy się, że w r. 1909/10 we wszystkich szkołach rządowych okr. warsz. było:

W gimnazpach i pragimnazyach męskich	6.667	uczni
W szkołach realnych	1.711	„
Razem . . .	8.378	„
W gimnazyach żeńskich	7.827	„
Razem . . .	16.205	uczni — (wobec

[1]) Procent katolików spadł z 65% na 27 w męskich, aaś z 36% na 8% w żeńskich szkołach, jednocześnie procent żydów podniósł się z 11% na 31% w męskich, a z 25% na 42% w żeńskich, prawosławnych zaś z 11% na 32% w męskich i z 33% na 44% w żeńskich szkołach.

[2]) M. Bell. Sprawa szkolna w Kr. Pol. 1905—1910 r.

21.678 w r. 1904/5), czyli, że jeszcze z górą o 5 tysięcy mniej niż przed strajkiem, a zaledwie o tysiąc więcej niż r. 1906. Niestety nie podaje »Dniew. warsz.« statystyki według wyznań, ale już choćby to tendencyjne zamilczanie świadczy o tem, że nie wiele musi w tem być Polaków. Zdania w tej kwestyi są podzielone w broszurze wydanej przez »Zarzewie« p. t. »Sprawa szkolna w Kr. Pol. 1910 r.« podają 4 tysiące Polaków, zaś w jednodniówce poświęconej sprawom młodzieży postępowej w Królestwie, wydanej w Krakowie wiosną 1910 r. doliczono się 6 tysięcy. Sądzę, że najpewniej będzie przyjąć 5 tysięcy jako cyfrę przeciętną.

Ścisłe w tym względzie dane mamy jedynie co do gimnazyum rządowych w Warszawie:

	Ogółem	Polaków	Rosjan	Żydów	Ewang.
II. gimn. rząd.	393	128	69	86	10
III. ,,	350	129	118	89	14
IV. ,,	263	130	14	106	13
V. ,,	597	148	252	161	36
VI. ,,	306	74	139	41	52
Praskie ,,	546	183	189	162	12
Razem:	2.455	792	781	745	137 [1])

Czyli wypada: Rosyan 31%, Polaków 32%, Żydów 30%, Ewangielików 7%, jednocześnie w kilku bardziej znanych gimnazych warszawskich było:

Gimnazyum	Chrzanowskieho	833 uczni
,,	Konopczyńskiej	641 ,,
,,	Kozłowskiego	351 ,,
,,	Rychłowskiego koło —	400 ,,
,,	Górskiego koło —	500 ,,
Szk. realna	im. Staszica	320 ,,
,,	Wróblewskiego koło —	400 ,,

3.455 uczni Polaków wobec 792 w gimn. rządowych.

Jeszcze lepiej się ten stosunek przestawia na prowincyi — a więc mamy:

W Siedlcach w gimn. rząd.	męsk.	48	Polaków,	w polskiem gimnazym 400 uczni
„ „ „ „	żeńsk.	18	„	
„ Radomiu „ „	męsk.	80	„	na 300 uczni. — W szkole handl. polskiej 500 ucz.
„ Kaliszu „ „	męsk.	90	„	na 360 uczni,
„ „ „ „	żeńsk.	54	„	na 290 uczenic. —

[1]) Na podstawie Balla.

W szkole polskiej z górą 400 uczni. W gub. zaś kaliskiej szkoły polskie istnieją w Łęczycy, Kole, Koninie, Sieradzu, Zduńskiej Woli i Wielaniu, rządowych niema nigdzie.

W Suwałkach w gimn. rząd. męsk. 100 Polaków, w szkole polskiej 130 uczni.

W Lublinie w gimn. rząd. męsk. 137 Polaków na 463 uczni, w szkołach polskich 1.364 uczni.

W Łodzi w gimn. rząd. męsk. 88 Polaków na 406 uczni,
„ „ „ żeńskiem Polek niema,
„ w szkole handlowej rosyjsk. 17 Polaków na 167 uczni,
„ „ przemysł. „ 100 „ „ 370 „

W szkołach polskich łódzkich kształci się 1600 uczni, prócz tego szkoły polskie istnieją w okolicy w Pabjanicach, Zgierzu i Tomaszowie. Rządowych po za Łodzią niema.

W Piotrkowie w gimn. rząd. męsk. 50% Polaków,
„ „ rosyj. Panowa 53 Polaków na 102 uczni,
„ „ rząd. żeńsk. 63 Polek na 303 uczenic. —

W gimnazym polsk. 216 uczni. pensyi żeńskich dwie.

W Płocku w gimn. rząd. męsk. 98 Polaków. W gimn. pol. 353 uczni, (prócz tego istnieje 6 kl. prog. polskich, oraz w gubernii szkoła handlowa w Mławie. — Szkół rządowych więcej niema.)

W Zagłębiu Dąbrowskiem w szk. real. rząd. w Sosnowcu 122 katolików, w szkołach polskich w Sosnowcu, Będzinie, Zawierciu przeszło 700 uczni.

W Częstochowie w gimn. rząd 40 procent Polaków, polskie gimnazya istnieją 2 i progimnazym w Noworadomsku, liczba uczni nieznana.

W Łowiczu w szk. real. rząd. 145 Polaków na 290 uczni.
„ w prag. żeńs. rząd. 54 Polek na 130 uczenic.

W szkołach polskich z górą 300 uczni, prócz tego w gub. warszawskiej istnieją szkoły polskie w Grodzisku, Żyrardowie, Skierniewicach, Kutnie i Włocławku. — Szkół rządowych więcej niema.

Już z tego dorywczo zebranego porównania można się przekonać jak mały stosunkowo procent Polaków uczęszcza do szkół rządowych przejdźmy jednak do bardziej szczegółowych wyliczeń. Jedyne w tym względzie źródło to praca p. K. Kujawskiego p. t. „Gdzie i czego można się u nas nauczyć" —, niestety bardzo niedokładnie i wymaga wielu uzupełnień, które o ile mogłem starałem się tu uwzględnić.

P. Kujawski podaje mianowicie, że w Królestwie jest:
Gimn. filol. polskich [1]) 17 z 5.500 uczn.

---

[1]) W spisie szkół u Kujawskiego znajdujemy adresy następujących gimnazyów polskich! w Warszawie: 1) Chrzanowskiego, 2) Górskiego, 3) Konopczyńskiego, 4) Kujawskiego, (t. zw. Szkoła Ziemi Mazowieckiej), 5) Kreczmara, (Szkoła T-wa kultury), 6) Rychłowskiego, 7) Szkoła im. Reja, 8) Kozłowskiego, (im. Mickiewicza), 9) Łebkowskiego, 10) Wielopolskiego na prowincyi, 11) Ni-

Progimn. fil. polskich[2]) nie podaje wcale.
Szkół realnych polskich [3]) 7 z 1877 uczn.
Progimn. realn. polskich [4]) nie podaje wcale.
Szkół handlowych męskich[5]) 9 z 2970 uczn.
Szkół handlowych żeńskich[6]) 7 z 1476 uczn.
Zakł. nauk. żeńsk. [7]) 57 z 9230 uczn.
Szkół średnich techn. [8]) 1 z 814 uczn.

---

klewskiego w Łodzi, 12) Graczyka w Łodzi, 13) Chmielewskiego w Lublinie 14) Śliwińskiego w Lublinie, 15) Szczepańskiego w Płocku, 16) Radlińskiego w Siedlcach, 17) Bagieńskiego w Częstochowie. — Pomija natomiast całkowicie 18) Ubysza w Warszawie, 19) Kuropatwińskiego w Częstochowie, 20) Jakobsona w Piotrkowie oraz 21) Szkołę polską w Białej zamknięsą z rozporządzenia władz w czerwcu 1910 r. Obecnie z początkiem 1910/11 Szkoła realna im. Staszica w Warszawie otrzymała pozwolenie na otwarcie równoległ. klas gimnazyainych.

[2]) Progimnazyów w obliczeniach wcale nie wziął pod uwagę, natomiast w spisie szkół podaje adresy następujących 4-kl. szkół filologicznych polskich: 1) Kowalskiego w Warszawie, 2) Radwańskiego w Łodzi, 3) Topolińskiego w Płocku (dziś już 6-klasowe), 4) Mayera w Zawierciu. Nie podaje zupełnie wiadomości o 5) 4-kl. szkole polskiej w Noworadomsku.

[3]) Ze szkół realnych podał adresy i obliczył uczniów 1) Wroblewskiego w Warszawie, 2) Konopczyńskiego w Warszawie, 3) im. Staszica (Zyolera) w Warszawie, 4) Mayzlera (dla żydów) w Warszawie, 5) Rygiera w Grodzisku, 6) Dr. Dr. Z.-l. W. W. w Warszawie, 7) Dr. Z. W. W. w Skierniewicach natomiast pominął zupełnie szkoły realne 6-klasowe 8) Nawrockiego w Warszawie i 9) Grochowskiego na Pradze. oraz oddziały realne przy szkołach: 10) Rychłowskiego i 11) Kozłowskiego w Warszawie.

[4]) Progimnazyów realnych t. j. 4-klas. szkół realnych polskich w wyliczeniach nie wziął zupełnie ped uwagę natomiast w spisie podaje adresy takich szkół 1) w Wąchocku gub. Radomskiej, 2) w Łęczycy, 3) w Sieradzu, 4) w Wieluniu pomija całkowicie takąż szkołę 5) w Zduńskiej Woli.

[5]) Ze szkół handlowych oblicza Kuj. uczniów tylko w 9, natomiast adresów podaje 16: mianowicie: w Warszawie, 1) Zgr. Kupców, 2) Routalera, 3) Jeżewskiego, 4) w Lublinie, 5) Radomiu, 6) Kielcach, 7) Będzinie, 8) Zgr. Kupców w Łodzi, 9) Prac. hand. w Łodzi, 10) Kole, 11) Koninie, 12) Starej wsi, 13) Łomży, 14) Mławie, 15) Suwarkach, 16) Sosnowcu, pomija zaś całkowicie wiele starych, znanych i licznych pod względem uczniów szkół: 17) we Włocławku, 18) Kutnie, 19) Łowiczu, 20) Zgierzu, 21) Pabjanicach, 22) Tomaszowie, 23) Kaliszu, 24) Garwolinie. Zaznaczyć tu wypada że w r. b. powstają jeszcze 3 szkoły szkoły handlowe 25) Korzeniowskiego w Warszawie, 26) w Łukowie, 27) w Wieluniu. Według urzędowych danych za rok 1907/8 miało być (Статист. свѣдѣнія о сост· учебн. завед. подвѣд. Министр. Торговли и Промышл. 1908) w 19 szkołach wówczas istniejących 6312 uczniów — dziś więc śmiało można policzyć 8.0000 uczniów.

[8]) Ze szkół handlowych żeńskich podaje adresy w Warszawie (2) w Łodzi (2), 5) w Koninie, 6) Wrocławku, 7) Kielcach, 8) Lublinie. Pomija szkoły handlowe żeńskie w 9) Łomży, 10) Siedlcach, 11) Zgierzu, 12) Pabjanicach. 13) Łowczu, 14) Sosnowcu, 15) Kaliszu. W r. b. otwarto nową szkołę handlową w Radomiu.

[7]) Z zakł. nauk. żeńsk. podaje liczby uczennic z 57 szkół, natomiast w spisie znajdują się adresy 89 szkół, zważywszy przytem, że opuścił za wiele szkół we Włocławku, Kutnie, Łowiczu, Skierniewicach, Żyrardowie, Grodzisku, Kaliszu, Noworadomsku i t. d., które znane są choćby z ogłoszeń w pismach, sądzę że minimalną liczbę jaką przyjąć w tym względzie można będzie — 96.

[8]) Co do szkół średnich technicznych to prócz podanej przez Kujawskiego liczby uczniów w szkole mechanicznej Wawelberga, która częściowo może być

Jak widać z porównania przepisanej tu z książki Kujawskiego tabłicy z wiadomościami podanemi w uwagach widzimy że szkół tych jest znacznie więcej, niż to obliczył Kujawski, nic więc dziwnego, że proporcyonalnie do tego wzrośnie też liczba uczniów. Nie mogąc w tym względzie zebrać ścisłych danych muszę obliczyć ilość uczniów tylko z pewną dokładnością, w przybliżeniu starając się doliczyć tyle uczniów ile przeciętiowo na jedną szkołę wypada. Metoda ta nie będzie błędną ze względu na to, że Kujawski pomiuął nie tylko drobne i mniej znane uczelnie, lecz właśnie wiele większych szkół, podając natomiast mniej znane i poczytne. Tak np. pominął zupełnie takie gimnazya jak Jakobsona w Piotrkowie lub znane gimnazyum Kuropatwińskiego (dziś Kośmińskiego) w Częstochowie, gdzie natomiast podaje niewielkie gimnazyum Bagieńskiego.

Po tem zastrzeżeniu przystępuję do obliczenia uczniów (z pewnem przybliżeniem).

W 21 gimnazyach filol. pol. męsk. około „ 5 progimnaz. „ „ „ „		7.500 uczniów
W 11 szkołach realnych pol. męsk. „ „ 5 progimn. realnych „		3.500 uczniów
W 24 szkołach handlowych męsk. „		7.500 uczniów
	Razem około	18.500 uczniów
W 96 zakł. nauk. żeńskich około		12.000 „
„ 15 szkołach handl. żeńs. „		3.000 „
	Razem około	33.500 ucz. i uczen.

jeżeli do tego dodamy uczniów średnich szkół technicznych to otrzymamy do 35 tys. młodzieży polskiej kształcącej się w polskich średnich zakładach naukowych w Królestwie, Doliczywszy do tego 5 tys. młodzieży polskiej kształcącej się w szkołach rządowych otrzymamy około 40 tys. młodzieży polskiej kształcącej się wogóle w Królestwie z czego tylko około 12,5% kształci się w szkołach rządowych. Ta cyfra sama mówi za siebie! Więc 12,5% młodzieży polskiej zaledwie ulega zabójczym wpływom szkoły rosyjskiej, więc tak zaledwie procent łamie solidarność ogółu. Czyż wobec tego nie jest jasnem istnienie bojkotu, czy i potrzeba jeszcze stwierdzać jego istnienie? Bojkot przejawia się też w zupełnem ignorowaniu tej garstki łamistrejków na każdym kroku, w bojkocie ich towarzyskim na wszelkich zebraniach.

Toż samo w prasie, gdzie wszelkie informacye, zawiadamiania, listy abituryentów, składki dla niezamożnych uczniów i t. d. przyjmuje się jedynie, gdy to dotyczy uczniów prywatnych szkół polskich, wreszcie w ruchu umysłowym w związkach młodzieży wszelkich zabarwień biorą udział jedynie i wyłącznie uczniowie szkół

---

zaliczaną raczej do wyższych zakładów, należy tu uwzględnić szkołę Piotrowskiego oraz 2 szkoły nowego typu 7-klasowe szkoły techniczne w Kielcach i Żyrardowic.

polskich z zupełnem wyłączeniem łamistrejków. Jednem słowem są oni zupełnie z życia polskiego wyeliminowani, nikt się nimi nie interesuje, nikogo oni nie obchodzą są jedynie polipem, naroślą obcą wśród otaczającej ich zdrowej młodzieży polskiej. Bojkot istnieje, „głodu" szkolnego zaś młodzież odczuwać nie będzie, gdyż szkoły polskie zaspokoją pod tym względem wszelkie potrzeby społeczeństwa. Dziś wszak w Król. Pol. tak łatwo otrzymać »prawa« dla szkoły, a jednak prócz Jeżewskiego, znanego geszefciarza i karyerowicza bojkotowanego dziś jednomyślnie przez wszystkie odłamy młodzieży, żaden z dyrektorów szkół polskich, choć są przecież i tacy, którzy wyłącznie dla »interesu« szkoły prowadzą, żaden powtarzam, o prawa się te nie postarał. bo wie, że młodzież polska do szkoły z »prawami« rosyjskiemi uczęszczać nie będzie!

I jeszcze jeden zarzut, — że młodzież biedniejsza kształcić się musi w gimnazyach rządowych. I to fałsz wierutny — gdyż szkoła polska jest znacznie demokratyczniejszą i dostępną dla wszystkich i gdy do szkoły rządowej uczęszczają rozmaici zwyrodniali arystokraci w rodzaju Wielopolskich i Chrapowickich oraz warstwy półinteligencko-drobnomieszczańskie, to w szkołach polskich widzimy obok synów inteligencyi, także znaczny procent synów chłopskich i robotniczych np. w szkole zgierskiej handlowej jest 60% synów robotników, toż samo można powiedzieć o szkołach w Łodzi, Pabjanicach, Tomaszowie, Będzinie, Sosnowcu i wogóle, gdzie tylko są większe skupienia proletaryackie, a w polskiem gimnazyum siedleckiem jest 80% synów chłopskich i znów to samo widzimy wszędzie, gdzie tylko chłopi są bardziej uświadomieni n. p. w łowickiem, tam synowie chłopscy, o ile tylko ksiądz proboszcz się nie wdał w tę sprawę, uczęszczają licznie do szkoły polskiej.

Każdy kto sobie zada trud i przejdzie się po korytarzu którejkolwiek z prowincyonalnych szkół polskich w okresie egzaminów wstępnych, ten napewno zobaczy całe szeregi chłopców w sukmanach chłopskich obok ubogo ubranych synów robotniczych wesoło, pogodnie zdających nietrudny bo w języku ojczystym egzamin. Nie trzeba tylko, w tym względzie się wypowiadając, zapatrywać się jedynie na kilka arystokratycznych szkół warszawskich w rodzaju gimnazyum jen. Chrzanowskiego, choć i w niem niejeden syn stróża się znajdzie. W roku szkolnym ubiegłym w jednej z większych szkół uwolniono uczniów od wpisu za 17 tys. rb, w innej. gdzie uczniów jest zaledwie koło 200 na 10 tys. rb. i t. d.

A wpisy w szkołach polskich nie są znowu tak drogie, jak się o tem mówi; wszak w szkołach polskich wpis wynosi 80—150 rb., w rządowych zaś 50—120 rb.; różnica niezbyt wielka, szczególniej że mamy szkoły tańsze, np. gimnazyum im. Mickiewicza, gdzie wpis wynosi 60 do 100 rb., Wielopolskiego z 80 rb., Ubysza 30—70 rb., a takie szkoły jak Dr. Z. W. W., Nawrockiego,

Łebkowskiego, Grochowskiego są nawet tańsze od rządowych, a z pewnością gorzej w nich nie uczą jak w osławionej szkole rusyfikacyjnej!

Probowano obliczyć ile społeczeństwo daje na szkoły, oczywiście nie zdołano tego ściśle dokonać i cyfry podane niżej trzeba często dwukrotnie powiększyć, jednak i te które tu przytoczę już i tak dobitnie świadzzą o tendencyach społeczeństwa. Oto w jednym z lat ubiegłych na cele pokrycia wpisów za niezamożnych uczniów wpłynęło:

od instytucyi finansowych	155.180	Rb.
,, redakcyi pism	11.005	,,
,, instytucyi społecznych	204.211	,,
,, rad opiekuńcz. szkół warsz.	162.120	,,
,, ,, ,, ,, prow.	49.000	,,
	581.616	Rb.

Twierdzenie, że zamknięcie T-wa Wpisów Szkolnych wpłynęło na zmniejszenie się pomocy dla niezamożnych uczniów jest niesłuszne, bo 1. popowstawały na to miejsce przy poszczególnych szkołach inne instytucye tego rodzaju: »Koła pomocy nieuzamożnionym uczniom«, »Koła Przyjaciół młodzieży« i t. d., które funkcye te należycie spełniają, 2. ofiarność społeczeństwa się nie zmniejszyła przez to bynajmniej, lecz tylko przybrało inną formę, boć choćby wszystkie takie instytuyye zamknięto, to zawsze mamy do rozporządzenia redakcye pism, które nigdy nie odmówią pośrednictwa w tym względzie.

Okazuje się więc na podstawie statystyki nie celowo zbieranej, że bojkot szkoły średniej rosyjskiej w Królestwie Polskiem istnieje w całej pełni, że rozwój wypadków od jego rozpoczęcia poszedł drogą dla narodu, dla jego klasy najliczniejszej, korzystną. Szkoła polska doskonaląca się ciągle doznawać winna ze strony społeczeństwa i młodzieży poparcia tego, jakie jej przynależy. Jeśli brak go wśród części młodzieży, która wyszedłszy jeszcze z rosyjskiej szkoły z polskiem szkolnictwem związana nie jest węzłami przywiązania i wdzięczności, to uważać należy ten objaw za rzecz przemijającej wartości. Kontygent młodzieży, ze szkoły polskiej wychodzącej, we wszystkich obozach i odłamach młodzieży wyrobić musi tej szkole poszanowanie i uznanie dodatnich jej czynów, zapobiedz niszczeniu jej bytu. *R. S.*

Bibliografia: Wł. Korytyński. Losy szkolnictwa w Król. Pol. Warszawa 1906. St. J. Bonarowicz. Historya czterech miesięcy (Strajk młodzieży szkolnej) Kraków 1906.

„O szkoły polskie w Królestwie“ Wydawnictwo »Niwy Polskiej» Kraków 1906.

K. Kujawski: «Gdzie i czego można się u nas nauczyć» Warszawa 1909.

M. Bell «Sprawa szkolna w Król. Pol. 1095 — 1910» Zwów 1911.

«Sprawa szkolna w Kr. Pol.» Wydawnictwo «Zarzewia» Warszawa 1910.

Z czasopism młodzieży: »Promień« N. 56, z r. 1905, N. 1. z r. 1606, N. 4/5 z r. 1910 »Teka« N. 1 z r. 1910. »Zarzewie« N. 8/9 z r. 1910. »Do dzieła« jednodniówka młodz. post. Kraków. 1901.

Recenzye i Sprawozdania.

Darwinizm a wiedza współczesna. — Warszawa — Lwów, 1910.

W rocznicę Darwina zjawiła się nowa książka. Temat jej zgoła nowy — stosunek czy wpływ darwinizmu na historyę, na filozofię, czy na językoznawstwo, to tematy — u nas przynajmniej — nie poruszane.

Dawno już, od czasu poznania teoryi ewolucyi, zastosowywano ją w różnych kwestyach: szczególnie różne odcienie teoryi społecznych szukały w niej dla siebie wyjaśnienia. Ale pracowali tu nie naukowi ludzie: z wyjątkiem kilku poważnych dzieł mamy w tym kierunku setki i tysiące broszurek, artykułów i pism ulotnych. — Nieraz kwestya jakaś w literaturze naukowej zaledwie nieśmiało została postawiona, jeszcze toczyły się o jej prawdziwości spory uczonych, już prasa codzienna lub legion agitatorów głosił ją po szerokim świecie.

W ten sposób zagadnienia przyrody, zasady i podstawy przyrodoznawstwa w różnej formie, pod rozmaitą osłonką, często przekręcone i spaczone, szły w ciemnie masy. I niema dziś bodaj człowieka, któryby żył najmarniejszem choćby życiem, a któryby nie słyszał o ewolucyi.

Ta forma podawania wiadomości naukowych jest popularyzatorką nadzwyczajną; ale dla ludzi nauki jest ona cofnięciem wstecz, może nawet obniżeniem nauki. Musimy zdać sobie sprawę z faktu, że o wpływie jednej wiedzy na drugą, o potwierdzaniu przesłanek jednej przez drugą wiedzę, nie może mówić ani człowiek, który na żadnej z nich się nie zna, ani też ten, który zna tylko jedną z nich; musi on obie dokładnie przetrawić i posiąść. Nazwiska takich ludzi czytamy na karcie tytułowej książki, wymienionej w nagłówku.

Rok darwinowski uczcił uniwersytet w Cambridge wydaniem księgi zbiorowej. Niektóre z prac, dzięki Ludwikowi Krzywickiemu, ukazały się po polsku, składając się na piękną, wcale dużą książkę. Dla polskiej literatury naukowej przyczynek to znaczny. Myśl ewolucyjna, tak słabo u nas na zewnątrz, jako pogląd ogółu, reprezentowana, zyskuje nowy pomnik. Tłumaczami są pierwszorzędni uczeni polscy: Krzywicki, Silberstein, Drzewiecki. Autorami ludzie, znani w Europie, jako znakomici znawcy — H. Höffding pisze o wpływie pojęcia ewolucyi na filozofię współczesną. Rozpatruje obszernie stosunek ewolucyi do różnych kierunków filozofii, wykazuje wpływy u różnych filozofów XIX. w.

Dalsze prace, to W. Nethama: Ewolucya materyi. G. Darwina: Geneza gwiazd podwójnych. Bury'ego: Darwinizm a historya, Giles'a Ewolucya, a językoznawstwo. Najciekawszemi jednak są dla nas dwie rozprawy: Bougle'go: Darwinizm a socyo-

logia i Harrisona: Wpływ darwinizmu na badania w zakresie religii. Spotykamy się tu z nie częstem zjawiskiem:

Przystępując do czytania jakiejś książki, rozpatrującej socyologiczne zagadnienia w świetle ewolucyi, pytamy jakich przekonań człowiek jest jej autorem. Tu stajemy przedewszystkiem wobec badacza. Bouglé nie przyjmuje żadnej doktryny społecznej. Dla niego to tylko jest pewnem, że jedynem hasłem, bezwzględnie pewnem i sumiennem wobec teoryi ewolucyi jest: postęp. Zresztą w każdej doktrynie społecznej XIX. w. wpływ darwinizmu jest widoczny. Oddziałał on na socyologię nietylko przez rzeczników, ale i przeciwników swoich. Zagadnienia, do których poczęcia się przyczynił, były niemniej owocne, jak i rozwiązania, które był podsunął. Słowem: w dziejach filozofii społecznej nie wiele doktryn w swoim pochodzie wydało wspanialszy plon pomysłów i idei.

Według Harrisona darwinizm wywołał badania nad kwestyą religii.

Jaki jej początek? Obałamucenie umysłu niekrytycznego i obałamucenie nadmiernie zaufanej w sobie woli. Od tych początków, od magii starożytnej do mistycyzmu nowoczesnego, duch religii w ciągu rozwoju swego posuwał się, w sposób ślepy, ale wytrwały.

Książka ta jest wielkiem i poważnem świadectwem pierwszej i zasadniczej prawdy bezwzględnej, że człowiek i społeczeństwo zejść muszą ze swego władztwa w przyrodzie: że poza jego wolą, a często poza jego chęcią, rządzi nim, jak całym światem, wielkie prawo przyrody: ewolucya. *J. Wicz.*

M. Bell. „Sprawa szkolna w Królestwie Polskiem" 1905—1910. Lwów. — Polskie Towarzystwo Nakładowe.

Ukazała się nader pożyteczna książka p. M. Bell, będąca zobrazowaniem całego ruchu szkolnego i walki o szkołę polską za pięcioletni okres czasu. Potrzeba takiej książki, którąby nie przemawiała tylko do uczucia, natomiast opierała się na faktach i cyfrach dawała się tembardziej odczuć, że wszak jeszcze nie tak dawno, jak z łam poczytnych dzienników nawoływano do odwrotu, głoszono hasło zerwania bojkotu i powrotu do szkoły rządowej. Dla poparcia słuszności swoich twierdzeń operowały te pisma nawet cyframi.

Wskazywano jak liczba łamistrejków się zwiększa z każdym rokiem, że sięga już 50% i że trudno stawiać po za nawias społeczeństwa tak wielką liczbę młodzieży.

Statystyka, podana w książce p. M. Bell wykazuje, że nap. w Płocku w jednym gimnazyum polskim, jest 353 uczniów, gdy w szkołach rosyjskich razem jest 98; że w Łodzi, gdzie możnaby się spodziewać ze względu na kosmopolityczny charakter miasta najgorszych wyników dla szkolnictwa polskiego, otrzymujemy taką niespodziankę, że na 1000 uczniów w szkołach polskich,

łamistrejków w szkołach rządowych jest zaledwie 118; że w szkołach żeńskich rządowych polek niema wcale, gdy polskie szkoły żeńskie są przepełnione.

I takie są stosunki we wszystkich miastach z wyjątkiem Suwałk, gdzie sprawa się komplikuje wskutek popierania szkoły rządowej przez Litwinów.

Po za bardzo obfitym i nawskróś ciekawym materyałem statystycznym książka p. M. Bell. posiada bardzo trafnie ujętą charakterystykę stosunku rządu rosyjskiego do szkoły polskiej, wykazującą zależność wzmagania się terroru rządowego i rusyfikatorstwa, od bierności społeczeństwa.

Najobszerniejszym może działem jest charakterystyka samego społeczeństwa i młodzieży, stosunek tej ostatniej i wszystkich stronnictw politycznych do samego zjawiska walki o szkołę polską.

Ten dział pomimo często bardzo trafnego oświetlenia stosunków różnych ugrupowań do sprawy szkolnej, miejscami grzeszy bądź to niedocenianiem roli samej młodzieży, bądź też przypisywaniem w pewnych wypadkach inicyatywy „Kuźnicy“. Książkę tę uważać można za dodatnią próbę zebrania materyału, tyczącego się walki szkolnej w Królestwie. W próbie tej można było nieraz ustrzedz się niepotrzebnego tonu polemicznego, lecz na ogół powiodło się bardzo dobrze. *wł.*

Korespondencye.

Kraków. Uniwersytet. *Sprawa ks. Zimmermanna.* Na uniwersytecie krakowskim przybyła nowa katedra chrześcijańskiej socyologii. Wprost ze zgromadzeń klerykalnych, wprost z wieców agitacyjnych w Poznańskiem urządzanych sprowadzono na tę katedrę jako profesora ks. Kazimierza Zimmermanna.

Czynniki, wpływające na obsadzanie katedr Jagiellońskiej Wszechnicy nie miały odwagi tworzyć katedry „chrześcijańskich nauk społecznych“ na jednym z fakultetów świeckich; włączono więc ją do fakultetu teologicznego. Jednakowoż ks. Zimmermknn ogłosił wykład publicum „chrześcijańskich nauk społecznych“, wykład, przeznaczony dla słuchaczów wszystkich wydziałów.

W ogłoszeniu tego publicum widziala młodzież postępowa 1) tendencyę rozszerzenia wpływów wydzialu teologicznego na inne wydziały, 2) zamach na wolność nauki, która w tym wypadku w postaci „chrześcijańskich nauk społecznych“, rozwiniętych na podstawach dogmatów, nie opierałaby się na objektywem badaniu zjawisk społecznych, lecz przesądzałaby je z góry, apryorycznie; „chrześcijańskie“ bowiem „nauki“ społeczne są apologetyką, nie zaś prawdziwą nauką.

Fakt, że na tę katedrę powołano ks. Zimmermanna, politycznego agitatora w sutannie, oświetla do pewnego stopnia intencye tych,

którzy mu do uzyskania godności profesorskiej pomogli: Wszystkie „dzieła“ ks. Zimmermana, które z wyjątkiem „Mojej baby“ są cieniutkiemi broszurkami, liczącemi po stron kilkadziesiąt, skierowane są przeciw socyalistom; nie walczy on jednak argumentami, — operuje jedynie demagogią. W życiu politycznem W. Ks. Poznańskiego brał udział wybitny, zyskując stronników dla partyi klerykalnej. Krakowscy klerykali, widząc potężny wzrost polskiej partyi socyalistycznej, której znaczenia nie podkopały nie posiadające zwolenników klerykalne stowarzyszenia robotnicze, — sprowadzili z Poznańskiego „zasłużonego“ na polu agitacyi klerykalnej ks. Zimmermanna, ofiarowując mu katedrę „chrześcijańskich nauk społecznych“ na uniwersytecie; autor „Mojej baby“ otrzymał zamiast posady agitatora w stronnictwie klerykalnem — tytuł i stanowisko profesora uniwersytetu.

Młodzież postępowa, dla której te fakta nie mogły być obojętnemi, zaprotestowała dnia 16. listopada energicznie przeciw publicum ks. Zimmermanna, niedopuszczając go do wygłoszenia pierwszego wykładu, Senat akademicki pokrył jednak swoją „powagą“ osobę i działalność ks. Zimmermanna, ogłosił enuncyacyę, w której młodzieży postępowej brak haseł szlachetnych pobudek i oddał ją „sprawiedliwości sądów państwowych“. W odpowiedzi na tę prowokacyę odbyła młodzież postępowa kilka wieców nielegalnych, przy olbrzymim udziale uczestników; uchwalono rezolucye, domagające się cofnięcia wykładów publice ks. Zimmermanna i enuncyaci senatu. Senat, w którym przeważają wpływy klerykalne, żądań młodzieży nie chciał uwzględnić. Wobec tego nie dopuściła młodzież dnia 29. listop. znowu do odbycia się wykładu ks. Zimmermanna, urządzając w czasie przeznaczonym na jego wykład doraźny wiec. Władze akademickie, widząc stanowczą postawę młodzieży postępowej, zwłaszcza postępowo niepodległościowej, grupującej się w „Promieniu“, postanowiły tym razem prowadzić śledztwo w własnej kompetencyi i wezwały „winnych“ do zgłoszenia się. Około 670 akademików złożyło swoje legitymacye w kancelaryi uniwersyteckiej.

Jaki będzie wynik śledztwa dyscyplinarnego, na razie nie wiadomo. Wiadomem jest tylko to, że młodzież postępowa natychmiast po feryach wznowi akcyę przeciw publicum ks. Zimmermanna i stającemu w jego obronie senatowi.

pe.

Kraków, Szkoła przemysłowa.

Nienajlepsze są wewnętrzne stosunki w naszej szkole. Jedna to z nielicznych placówek przemysłowego szkolnictwa w Galicyi, a mimo to od kilku lat, od śmierci dyrektora Rottera znaczenie jej, wewnętrzny autorytet i wewnętrzna powaga zmalały niepomiernie. Następca jego w politycznem „régime“ krakowskiej demokracyi a zarazem na dyrektorskim stolcu, poseł Bandrowski, nie umie godzić swych obywatelskich zajęć, połączonych z piastowaniem publicznych godności, z umiejętnem prowadzeniem zakładu naukowego, jego pieczy poru-

czonego. Nie omylimy się, jeśli stwierdzimy, że jest on raczej dyrektorem nominalnym.

O hygienicznych stosunkach w szkole mówić nawet nie chcemy.

Współżycie profesorów z uczniami pozostawia najwięcej może do życzenia. Poza kilku profesorami, których inteligencya nie pozwala na poniżenie ucznia, cała reszta uznała tę metodę pedagogiczną za dodatnią i wskazaną. W niektórych wypadkach trzeba sobie to wytłumaczyć „służbistością“ wobec władz, nawyczkami wyniesionemi z gimnazyów lub w najgorszym razie wrodzoną złośliwością. Poniżające ambicyę ucznia wymyślanie od szewców, będące na porządku dziennym na niższych kursach, nie przyczynia się bynajmniej do podniesienia powagi profesora, czego dowodem przykre nieraz skutki podobnego postępowania. Słyszymy ciągle o obowiązkach względem „społeczeństwa i Boga“, o poszanowaniu praw obywatelskich, a równocześnie na każdym kroku spotykamy się z uporczywem negowaniem tych zasad w życiu ze strony ich profesorskich rzeczników. A skargi wszystkie na despotyzm, bezwzględność i niewrażliwe postępowanie zbywa się jednem tłumaczeniem: „Przepisy ministeryalne!“ Pono to myśl przewodnia dzisiejszego szkolnictwa polskiego u nas.

Ogół kolegów bardzo biernie reaguje na wszelkie ekscesy swych wychowawców. Rzadko tylko zdarzy się jakiś oderwany fakt niesubordynacyi ucznia względem członków ciała profesorskiego. Ale naogół wszelka akcya, wymagająca pewnego zasobu energii i odwagi cywilnej zamiera rychło. W duszach młodzieży naszej system szkolny umiejętnie wszczepił bezwład i brak woli do czynu. Byle po linii najmniejszego sporu! Więc nic dziwnego, że lęk i strach postanawia główną przeszkodę w walce z dzisiejszą szkołą. Strach przed odebraniem stypendyum, obawa zemsty, lęk przed wydaleniem — to główne przyczyny dotychczasowej uległości.

Z kwestyi bieżących najwięcej zajmującą dla ogółu jest piłka nożna. Zagadnienie skutecznego odbijania piłki głową jest u nas sprawą najaktualniejszą, wywołującą długotrwałe spory, problem doskonałości drużyn footbalowych powoduje nieraz zasadniczy podział młodzieży na grupy. Lepiej przecież nastawiać głowę pod piłkę, niż łamać ją sobie nad jakiemiś tam zagadnieniami społecznemi. Mimo to wszystko jednak grupka naszych „promienistych“ zaczyna się rozwijać. „Bratnia Pomoc“, jedyna organizacya szkolna, odkąd dostała się pod kuratelę zarządu szkolnego, nie wyraża naszych potrzeb ideowo-kulturalnych. Stała się ściśle urządową instytucyą, ograniczającą swoją działalność do rozdawania pożyczek; nawet odczytów już nie urządza.

Organizacya „Promienia“ dająca podwaliny postępowego światopoglądu, powinna już w blizkim czasie poczynić u nas liczniejsze zaciągi i przeciwstawić ludziom bojaźliwym, pozbawionym energii, żyjącym życiem dnia—ludzi silnych myślą i czynem. *Jeden z wielu.*

Złoczów w listopadzie.

Na korespondencyę złoczowską pióra p. G. umieszczoną we wskrzeszonem świeżo „Zjednoczeniu“ odpowiadać nie myślimy. Nie chcemy

odpowiedzieć podobnie, nie potrafimy zdobyć się na ton, użyty przez p. G. w stosunku do nas, uważalibyśmy to bowiem za poniżenie godności młodzieży promienistej i jej ideowego sztandaru. Sprostować chcemy tylko kilka „nieścisłości“ dla informacyi tych, którzy ruchem młodzieży zajmują się i mu sprzyjają.

Młodzież promienista w Złoczowie nigdy nie przygarniała żadnego kolegi przez organizacyę „Zjednoczenie“ wyrzuconego. Prawdą jest, że Polak żaden do „Zjednoczenia“ nie należy mimo gorliwych starań w tym kierunku czynionych, wątpliwem jest aż nadto, czy ktokolwiek do organizacyi tej pozornie trójnarodowej, mającej zaś język „urzędowy“ ruski, przystąpi.

Liczby członków naszej grupy organizacyjnej i ich wykazu podawać nie możemy. Stwierdzić musimy jednak, że należy ona pod względem ilości zorganizowanych członków, wpływu, jakim się cieszy wśród ogółu młodzieży i wewnętrznej, ciągłej pracy ideowej, do wybitniejszych placówek życia młodzieży polskiej zaboru austryackiego w ogólności.

Prawdą jest, że organizacya „Zjednoczenia“ po dziś dzień opiera się na bibliotece, będącej własnością młodzieży promienistej.

Nieprawdziwą jest wymieniona przez p. G. cyfra 3 wieców, przez „Zjednoczenie“ urządzonych, natomiast prawdą jest, że odbył się więc jeden o frekwencyi niewielkiej.

Konstatujemy w końcu, że bojkot czytelni gimnazyalnej, prowadzony wedle śmiałego twierdzenia p. G. przez „Zjednoczeniowców“, istnieje rzeczywiście w całej pełni, jedynymi, którzy bojkot ten łamią zaś są właśnie „Zjednoczeniowcy“, którzy do czytelni tłumnie uczęszczają.

Czytelników, „Promienia“, naszych towarzyszów idei prosimy gorąco, aby nie uważali tych kilku wierszy za polemikę z p. G. Od podejmywania jej jesteśmy dalecy, zbyt cenimy „Promień“ i siebie samych, abyśmy to czynić chcieli. *Set.*

Wilno.

Od dawna już nie mieliście bardziej systematycznych, ogólniających wiadomości o naszem życiu i pracy, muszę więc dzisiaj przedewszystkiem scharakteryzować pokrótce stosunki społeczne, w jakich nam działać wypada.

Wileńska młodzież postępowa pod wielu względami znajduje się w nader trudnem położeniu. Zupełny brak polskiego ruchu robotniczego na miejscowym gruncie, pozbawia nas trwałego punktu oparcia, jakim mógłby być uświadomiony proletarjat, zaś „tutejsza“ inteligencya — to szara, bezczynna masa, nie mająca nic wspólnego z naszymi ideałami i hasłami. Dzieli się ona na trzy zasadnicze grupy: po pierwsze, kler katolicki wraz z całą falangą dewotek i obałamuconych rzemieślników, dzielący się znów na dwa wrogie obozy: ultraklerykalny i demokratyczno-chrześciański; dalej, ogniskująca lwią część „inteligentnego“ społeczeństwa narodowa demokracya, która dzięki swej osławionej polityce, jątrzy waśnie narodowościowe i wespół z nacyonalistami litewskimi odgrywa zaszczytną rolę prawdziwej tru-

cizny społecznej; wreszcie — nieliczna garstka radykalna o zakroju socyalno demokratycznym w stylu Róży Luksemburg, dziwnie spokojna, nie mogąca w żaden sposób zdobyć się na odwagę wystąpienia na szerszą arenę walki z duchem wstecznictwa.

Stosownie do zróżniczkowania się t. zw. „starszego społeczeństwa“, różniczkuje się i młodzież, chociaż tu ustosunkowanie sił jest nieco zmienione. Zwolennicy otwarcie wojującego klerykalizmu są bardzo nieliczni i w życiu ogółu koleżeńskiego już teraz nie odgrywają poważniejszej roli. Natomiast tworzą prawe skrzydło w najwyższym stopniu niejednolitego kierunku „etycznego“. Koledzy „etycy“ rozpoczęli swą pracę jeszcze w roku 1908 w imię ideałów demokracyi chrześciańskiej, w r. 1909 poczęli ciążyć ku społecznej lewicy, aż wreszcie uznali za więzadło, łączące w jednych szeregach „anarchistów“ (sic!) z „katolikami“ — etykę dogmatyczną, opartą na abstynencyi i samowychowaniu.

Drugą skonsolidowaną grupę stanowią narodowi demokraci. On również, pod wpływem wewnętrznych zaburzeń w obozie wszechpolskim, podlegli w ciągu roku ubiegłego pewnej ewolucyi. Początkowo ciążyli widocznie ku redakcyi „Zarzewia“, ale wkrótce powrócili całkowicie na łono „Teki“. Wpływy tego odłamu wciąż maleją, gdyż nie odpowiadają już poglądom i dążeniom naszego pokolenia ciasne formułki „narodowego egoizmu“.

Pozostaje mi tylko napisać słów parę o młodzieży postępowo-niepodległościowej. Walkę musimy prowadzić na dwa fronty: z wstecznymi prądami młodzieniarskimi i przeciwdziałaniem większości „inteligentnego“ mieszczaństwa Mimo to z dniem każdym rośnie nasz autorytet w oczach ogółu chociaż nie możemy się poszczycić tłumem bezkrytycznych zwolenników, jednak możemy powiedzieć śmiało, że najtęższe, najwięcej świadome umysły skupiają się wokół naszego sztandaru. Mamy nadzieję, iż w prędkim czasie będziemy już mogli odgrywać rolę kierowniczą w stosunku do szerokich sfer koleżeńskich i poprowadzimy je drogą walk przegranych i zwycięstw do zorzy lepszego życia, o które wspólnie z Wami walczymy i które wywalczymy.

Bandos.

Kronika.

Uroczystości jubileuszowe ku czci Bolesława Limanowskiego. 50-lecie pracy obywatelskiej nestora polskiego socyalizmu przypadające w 75-tą rocznicę jego życia stanowiło dla postępowej części społeczeństwa polskiego pobudkę do oddania hołdu jego wiekopomnej zasłudze. Z pomiędzy szeregu obchodów uroczystych wybijają się przedewszzstkiem charakterem swoim może różnym a jednakową powagą i szczerością obchód krakowski i lwowski. Pierwszy był im-

ponującą manifestacyą całego proletaryatu polskiego; Limanowskiego towarzysza walk robotniczych o wolność i równość praw, o niepodległość ojczyzny czcili tu jego wdzięczni uczniowie, ci najbliżsi jego sercu przedstawiciele robotniczej Polski. Przez charakter swój trójzaborowy obchód krakowski stał się równocześnie stanowczem stwierdzeniem ze strony polskiego ludu roboczego jego dążności niepodległościowych. W obchodzie lwowskim wzięli też udział i niesocyaliści, Prawdziwie postępowe żywioły mieszczańskie przyłączyły się tu do manifestacyi robotniczej, okazały że umieją czcić tych, którzy połączyli w swej działalności tradycye demokraci, emigracyjnej z żywotnemi hasłami demokracyi nowoczesnej.

W obronie swobód narodowych. Wszystkich tych, którzy zajmują się rozwojem życia politycznego Polski dzisiejszej, uderzyć musiały dwa fakty, dwa wystąpienia rządu austryackiego wobec odłamów wolnościowych w społeczeństwie polskiem. Jeden to dokonane przez krakowską policyę aresztowania znaczniejszej liczby młodzieży z Królestwa pod zarzutem tworzenia tajnych spisków rewolucyjnych i szkolenia się w umiejętnościach wojskowych, drugi to groźba wydalenia z granic kraju Bolesława Limanowskiego w razie dojścia do skutku obchodu jubileuszowego ku czci organizatora walk powstańczych i współtwórcy polskiego ruchu socyalistycznego. — Źródło dwu wystąpień galicyjskiego „polskiego" rządu jest niewątpliwie wspólne. Dorozumieć się tu należy pokątnej interwencyi państwowych przyjaciół, możliwem jest także, że drażliwość wobec wszelkich manifestacyi niepodległościowych wzrosła dziś w organach rządu austryackiego ze względu na nadzieje nowych sojuszów, nie jest też wykluczonem, że autonomicznie rządzone władze galicyjskie samorzutnie się tu zasługiwały.

Dla społeczeństwa poiskiego sprawa ta nie jest i nie może być obojętną. Zabór austryacki powinien być dziś dla nas podstawą walk prowadzonych w zaborach innych; i tu musimy mieć gwarancyę swobody działania przygotowawczego. A tej swobodzie narodowej zagroziły poważnie wystąpienia krakowskiej policyi.

Zareagowały odpowiednio na tę zapowiedź nowego systemu jedynie socyalistyczne organizacye ludu pracujFcego i młodzież. W Krakowie i we Lwowie odbyły się wiece ogólnoakademickie, na których ostro zaprotestowano przeciw ograniczaniu polskich swobód narodowych w zuborze austryackim. We Lwowie proklamowano też jednodniowy strejk manifestacyjny w d. 28. października. Strejk udał się prawie zupełnie. Politechnika, Szkoła lasowa i Akademia rolnicza w Dublanach stanęły bez zastrzeżeń do strejku. Na Uniwersytecie nieliczna darstka łamistrejków chodziła z wykładu na wykład, aby tylko umożliwić ich odbycie się, popołudniu i tu do wykładów młodzież strejkująca nie dopuściła. W ciągu dnia demonstrowano przeciw rządowym machinacyom pod namiestnictwem i pod konsulatem rosyjskim. Manifestacya młodzieży pod hasłem: „w obronie swobód narodowych" wywarła duże wrażenie, zmusiła wielu śpiących do myślenia o dzisiejszem naszem położeniu, o środkach walki i jej przygotowaniu.

Nieporozumienie w organizacyi filareckiej. Zarząd „Filarecyi“ paryskiej wydał odezwę do ogółu młodzieży polskiej, w której w kilku miejscach zamieścił zdanie świadczące o jego solidaryzowaniu się z tak zwanym „autysemistyzmem postępowym“, który zarówno ze strony polskiej młodzieży postępowej jak i polskich partyi socyalistycznych wszystkich zaborów spotkał się z ostrą odprawa. W sprawie tej wydał Centr. kom. Związku Młodzieży Promienistej w porozumieniu z zagraniczną reprezentacyą Związku Młodzieży Postępowej Niepodległościowej zaboru rosyjskiego następujący komunikat:

„W odezwie, wydanej ostatnio przez Filarecyę paryską, jedną z emigracyjnych placówek ruchu młodzieży postępowej niepodległościowej, znajdujemy szereg sądów, które stały się niestety polemicznym orężem w ręku jednostek, w najmniejszym jednak stosunku ideowym nie pozostają ze szczerze postępową rewolucyjną ideologią całego ruchu młodzieży postępowej niepodległościowej. Odezwa ta, co gorsze, powołując się na organizacye młodzieży szkół średnich zarówno w zaborze austryackim jak rosyjskim, nadaje im tem samem charakter poniekąd wsteczny, niezgodny z ich istotnym kierunkiem ideowym.

Wyrażając ubolewanie z powodu odezwy paryskiego odłamu filareckiego, która ruchowi młodemu, a zyskującemu coraz szersze sympatye w poważny sposób zaszkodzić by mogła, protestujemy równocześnie przeciw podciąganiu pod tego rodzaju enuncyacye imienia zrzeszeń uczniowskich.

Związek Młodzieży Promienistej
Związek Młodzieży Postępowej Niepodległościowej
zaboru rosyjskiego.

Równocześnie z wydaniem tej i kilku podobnych odezw ze strony młodzieży postępowej z różnych stron, zebranie plenarne „Filarecyi“ paryskiej stwierdziło, że odezwa była odezwą ustępującego Zarządu, nie zaś stowarzyszenia i na znak protestu przeciw niej postanowiło przejść nad nią do porządku dziennego. Uważamy tego rodzaju zakończenie sprawy za dodatnie pod każdym względem. Świadczy ono o szczerej ideowości ruchu.

Odpowiedzi od Redakcyi:

Kol. J. U. w Paryżu: Mimo pełnego uznania wolności słowa i pisma artykułu Waszego w „Promieniu“ umieścić nie możemy. Uważamy, że wybujały nacyonalizm, przebijający się w jego myśli przewodniej jest wręcz obcym naszemu obozowi ideowemu i jego wytycznym zasadniczym. Odezwy odesłaliśmy z powrotem z odpowiedniem umotywowaniem tego kroku.

Kol. Set w Złoczowie. Jesteśmy wam szczerze wdzięczni za godność którąście zachowali w Waszej odpowiedzi. „Promień“ z wspomnianem pismem nigdy polemiki nie prowadził. Uważaliśmy to zawsze za ubliżenie „Promieniowi“ i tego się nadal trzymać pragniemy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Jan Szczyrek**

Drukarnia Udziałowa, Lwów, Kopernika 20

„ŻYCIE“

Wydawnictwo dzieł społeczno-politycznych.

T. I: **K. Krauz (Michał Luśnia).** Wybór pism politycznych. 3 K.
T. II: **A. Judym.** W kwestji haseł programowych i taktyki. 50 h.
T. III: **Res.** Koordynacja czy utożsamienie? 50 h.
T. IV: **A. Wroński.** Zadania ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim w chwili obecnej. 50 h.
T. V: **Dr. Helena Landau.** Polityka związków zawodowych. 1 K.
T. VI: **Res.** Kwestja polska w oświetleniu „Socjaldemokracji“ polskiej. 1 K.
T. VII: **I. Daszyński.** Polityka proletarjatu. 2 K.
T. VIII: **A. Humnicki.** Wspomnienia z lat 1888—1892. 40 h.
T. IX: **St. Os...arz.** Narodowa demokracja a ruch rewolucyjny w zaborze rosyjskim. 80 h.
T. X: **L. Janowicz.** Zarys rozwoju przemysłu w Król. Polskim. 80 h.
T. XI: Materjały do historji P. P. S. i ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim. 6 K.
T. XII: **T. Filipowicz.** Polska i autonomja. 1 K. 50 hal.
T. XIII: **Górkowski P.** Przyczynek do kwestji rolnej w Królestwie Polskim. 2 Kor.
T. XIV. **T. Filipowicz.** Marzenia polityczne. 3 K.
T. XV: **M. Hankiewicz.** Niepodległość Polski. 1 K.
T. XVI: **Res.** Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim. Tom I. 8 K.
T. XVII. **Marks — Engels — Liebknecht.** Odbudowanie Polski, nowe wydanie, rozszerzone. 2 K.

BIBLJOTECZKA POPULARNA „ŻYCIA“.

Książeczka I: **Tytus Filipowicz.** Czy robotnikowi potrzebną jest Konstytuanta w Warszawie? 30 h.
Książeczka II: **Kazimierz Romin.** Ideał a życie socjalisty. 50 h.
Książeczka III: **Res.** Patryjotyzm a Socjalizm. 30 hal.
Książeczka IV: **Zbiór pieśni.** Cena 20 hal.
Książeczka V: **St. Os...arz.** Czym jest tak zwany „Neoslawizm“. 40 h.
Książeczka VI: **F. P.** Krótka historja Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Wydanie 5, poprawione i rozszerzone. 50 h.
Książeczka VII: **Orwid Wł.** Henryk Baron, życiorys. 30 h.
Książeczka VIII: **Orwid Wł.** Stefan Okrzeja, życiorys. 30 h.
Książeczka IX: **Mieczysławski Z.** Geografja militarna Królestwa Polskiego. Szkic. 50 hal.

Wydawnictwa poza powyższemi dwiema serjami:

Orwid Wł. Zamach na Skałłona. 1 K. 50 hal. (skonfiskowane!)
Gumplowicz Wł. dr. Kwestja polska a socjalizm. 2 K.
Kostecki Brunon. Jak oni! 1 K. 50 h.
Filipowicz Tytus. Djalogi o życiu i śmierci. 1 K.
Markowska M. Burza (Poezje). 1 K.
Jesień S. Bojowiec. Opowiadania. 60 hal.
Kostecki Brunon. Na ulicach Warszawy (Opowiadań o bojówce część druga). 1 K. 50 hal.

Marks, Engels, Liebknecht. Odbudowanie Polski. (Zbiór artykułów o kwestji polskiej). Wyczerpane.

Mayer kapitan Alfr. Wojna w dobie dzisiejszej — w druku.

Nalepiński Tadeusz. Chrzest. Poemat. Cena 4 kor.

Narkiewicz-Jodko i Szymon Dyksztajn. Polski socjalizm utopijny na emigracji. (Dwie rozprawy). Wyczerpane.

Orkan Władysław. Herkules nowożytny i inne wesołe rzeczy. (Zbiór nowel). Cena 2 kor.

Orkan Władysław. Ofiara. Fragment w 3 aktach z 1846 roku. Cena 1 kor. 50 hal.

Orkan Władysław. Wina i Kara. Tragiedja w 3 aktach. Cena 2 kor.

Orkan Władysław. Nad Urwiskiem. Wydanie drugie z dodatkiem „Listów ze wsi". Cena 3 korony.

Płochocki Leon. Rosyjskie partje polityczne i ich stosunek do sprawy polskiej. Cena 3 kor.

Sieroszewski Wacław. Dno Nędzy. (Brzask. — W puszczy białowieskiej. — Szczelina grecka). Wydanie 3-cie. Cena kor. 3·20.

Sieroszewski Wacław. Małżeństwo. (Być albo nie być. — Tułacze). Wydanie 2-gie. Cena 4 kor. 60 hal.

Sieroszewski Wacław. Zamorski Djabeł. Powieść z 54 ilustracjami H. Minkiewicza. Cena w ozdobnej oprawie 4 kor. 50 hal.

Sieroszewski Wacław. Ze świata. Opowiadania. Z 53 rycinami. W ozdobnej oprawie. Cena 5 kor.

Sieroszewski Wacław. Z fali na falę. Cena 5 koron.

Stepniak S. Losy nihilisty. Romans. Z przedmową Jerzego Brandesa. Cena 6 kor.

Strug Andrzej. Dzieje jednego pocisku. Cena 4 korony 80 hal.

Strug Andrzej. Jutro... Cena 2 korony.

Strug Andrzej. W twardej służbie. (Prolog. — Cienie. — Sielanka. — Ostatnie listy). „Ludzi Podziemnych" serja III. Cena 2 kor. 60 hal.

Strug Andrzej. Ze wspomnień starego sympatyka (Z powrotem. — Odruchy. — Ze wspomnień). „Ludzi Podziemnych" serja II. Cena 3 kor. 20 hal.

Studnicki Władysław. Finlandja i sprawa finlandzka. Cena 4 kor.

Verhaeren E. Jutrznie. Dramat społeczny. Przekład Marji Markowskiej. Cena 2 korony.

Wasilewski Leon. Współczesne państwo konstytucyjne. Cena 2 kor. 40 hal.

Wyrostek M. dr. Urządzenia polityczne Szwajcarji. Cena 5 koron.

Żeromski Stefan. Sułkowski, tragiedja. Cena 6 kor.